

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 21 września 1947 r.

Nr 37 (116)

Jan Aleksander Król

KAPITALIZM NA WSI*)

„UCZCIWE ŻYCIE” DROBNYCH KAPITA- LISTÓW WIEJSKICH — W WALCE ZE SPROLETARYZOWANIEM

Odczytajmy z pamiętnika Magrysia „bilans jego życia”: „Owszem, każdy człowiek, nawet w najgorszych warunkach urodzony, może stać się pożytecznym otaczającemu go społeczeństwu, jeśli tylko zechce nad sobą pracować, a nie wyzbyć się głębokich zasad moralności i wiary w Boga, jakie wyssał już z mlekiem matki, wtedy może wyrobić w sobie charakter i silną wolę, może poznać swój cel właściwy i wtedy dopiero staje się na prawdę człowiekiem”.

Kto by się domyślił, że to jest podsumowanie żywota chłopca, który urodził się na dwa lata przed zniesieniem pańszczyzny, który widział wieś najpierw siedzącą w karczmach, w długach, ciemnocie, zabobonach, niszczoną epidemiami, potem chłopów na okrawkach ziemi, fale głodu, wychodźstwa, potem Polskę wolną, w której ubito Reformę Rolną, wzmożono ciemnotę, nędzę wsi i rozgromiono jej ruch polityczny.

A trzeba dodać — jest to pamiętnik „chłopa działacza”. Na jakim zatem system społecznego gospodarczy nastawiony jest wzór życia i reguły do jego zrealizowania — jakie podaje Magryś? Odpowiedź może być tylko jedna: na liberalno-kapitalistyczny. A przecież ks. Ściegienny potrafił i w języku modlitwy i kazania i bulli papieskiej mówić inaczej: „tam gdzie nie praca, nie zasługa a proste urodzenie stanowi o szczęściu człowieka — nie na szkodę. Ustrój taki zginać musi... Nie zabijaj! Panowie zaś zabijają codziennie ciało i ducha naszego. Jeśli lud pracujący na całym świecie osiągnie panowanie — zabijać nie będzie. Dobro jego i bogactwo i szczęście będzie jedno”.

Oto dwa przeciwstawne sobie wzory życia chłopskiego. Ten drugi również należy do systemu szerszego; ale do ludzi ze świata pracy, walczącego o wyzwolenie z pod władzy kapitalizmu.

Magryś zaś umacnia w kapitalizmie. Jego „prawdziwy człowiek” swój cel widzi w udoskonaleniu się personalnym. Osiągnie go przez wyrobienie charakteru i woli według moralności chrześcijańskiej i taki będzie dla społeczeństwa pożyteczny. Przelóżmy ten wzór na język Ks. Ściegiennego. Człowiek nie poznaje się w sobie i nie istnieje przez siebie. Człowiek ludu roboczego z drugiej połowy w XIX rodził się w warunkach tragicznych i swój cel winien ujrzyć w potrzebach całego ludu roboczego. Jego charakter i wolę nie może kształtować moralność personalistyczna, odcinająca go od związków społecznych z dążeniami wyzwoleniczymi ludu. Jeżeli tę odcinającą funkcję pełni moralność chrześcijańska to działa ona na szkodę ludu. Magryś znalazł się po drugiej stronie. Przy boku tej części wsi, której uczestnictwo w systemie kapitalistycznym — liberalnym dawało pomyślny bilans życia. Nie zakwestionował tego systemu. Wydało mu się, że jest on dobrą podstawą dla całej warstwy chłopskiej, że wystarczy charakter i przykazania Boże, aby każdy chłop doszedł do czegoś, że przy takim rytmie „pożytek społeczny” człowieka wystarczy dla pomyślności wszystkich.

IX.

Magryś pochodzący podobnie jak Kuraś z biedniackiej rodziny, w przeciwstawieniu do tamtego okazuje optymizm. „Nawet w najgorszych warunkach urodzony może człowiek stać się pożytecznym...” jakkolwiek punkt wyjścia ma najopłakawszy: ani jednej morgi. Ale matka тка. I oto — „nie brakowało nam roboty tkackiej... Ludzie się dziwili skąd u nas był zawsze dostatek, mimo żeśmy gruntu nie mieli. Cała tajemnica naszego powodzenia leżała w tem, żeśmy dobrze znali swoje rzemiosło, pracowaliśmy od rana do nocy i nie piliśmy wódki”.

Jakże klasycznie powtarza się tu wzór życiowy ojca Goriot: kapitalik (warsztat tkacki) — praca — przykazania boże. Drobnemu producentowi do dorobku! Oto jego warunki i reguły egzystencji. Ale pracowali i nie pili również inni chłopci, a nie darzyło się. Magryś nie odsonił pełnej tajemnicy. Kapitał czyni kapitał. Warsztat tkacki jako punkt wyjścia jego rodziny już za Wisłą w Królestwie, gdzie rozchodziła się szeroko fabryczna produkcja odzieży, pozostałaby bez perspektyw. W Gali-

cji w latach 60—70-tych warsztat tkacki na wsi stawał się „wytórną”, przedsiębiorstwem. I ci na morgach harowali, po przemianach jeszcze wydawniej, aby się utrzymać lub dorobić. Z naturalnej gospodarki przechodziła na towarową. Rostała potrzeba uwolnienia się od wielu prac dawniej wykonywanych we własnym zakresie. Brakowało na nie czasu. Warsztat tkacki wyspecjalizowany zyskiwał rynek zbytu z szansą na rozszerzenie się. Ci zaś, co siedzieli w karczmie, nie groziła konkurencja. O tyle co prawda zmniejszała się klientela, ale i oni, i orzący przestawali sami sobie tkąć i dzięki temu historycznemu procesowi włączenia się wsi w cienie i blaski drobnokapitalistycznej produkcji rolnej (kiedy jedni chwytali szansę powiększenia parceli, inni ją tracili) warsztat rozszerzał rynek zbytu, ukazując Magrysiowi w pijanistwie sąsiadów wroga ekonomicznych interesów jego rodziny. Warsztat tkacki uczył patrzeć po przez ludzi okolicy na kapitał rolnej okolicy. Określała go masa przestrzeni ornej oraz ilość i jakość pracy w nią włożonej. Pewien procent dochodu miał od tego kapitału przejść do warsztatu. Ważnym zatem stawało się przy określonej liczbie ludności, aby każdy chłop pracował najdłużej i najwydatniej i nie trwonił dochodu na karczmę i zabawę, zmniejszało to bowiem ogólną masę kapitału okolicy i wytwarzała konsumpcyjną, co w rezultacie musiało się odbić na zwięźeniu zysków warsztatu tkackiego. W tym ujęciu środowiska sąsiedzkiego grają rolę jako wartości społeczne: praca i religia, obojętne natomiast pozostaje społeczny los sąsiada, byle pracował i boże przykazania wypełniał. Dla warsztatu bowiem nie ważna była ilość mórg pojedynczego gospodarstwa. Ważna cała masa kapitału wytwarzanego i konsumpcyjnego okolicy. Biedny, skazany na dopracowanie u bogatszego, i w tej pozycji społecznej, wyciągał z powierzchni rolnej okolicy pełną masę jej kapitału wytwarzanego. Można tu wnieść zastrzeżenie, że bogaci nie wydawali na odzież proporcjonalnie do swych dochodów, a tej zamrożonej „nadwartości” nie mogli już wyrównać biedni, skoro bogaci przywłaszczali ją z nadwartości ich pracy w najmie, oraz z większej powierzchni swych gruntów. Ale to

jest właśnie obraz kapitalistycznego wytwarzania postępującej nierówności społecznej w dochodzie i konsumpcji. Mógł Magryś reagować na mechanizm tego procesu, ale musiałby wówczas poddać krytyce ustrój liberalno-kapitalistyczny. Nie zrobił tego ani on, ani Kuraś, ani Słomka. Dowody są wymowne. Kiedy zaczęło się wychodźstwo za ocean? I dlaczego rosło z latami?

Zaczęło się wraz z przekroczeniem w rozdrobnieniu gospodarstw granicy chłopskiej wytrzymałości na głód. Skok za morze był rozpaczliwym skokiem. Szczególnie ci, co mówią o miłości tradycyjnej i zawziętej chłopca do ziemi, do „swego zagonu” niechże sobie dobrze uzmysłową drogę „za chlebem”. Rozpiętość pomiędzy kłmieciami a biedotą wzrosła do tego stopnia, że kiedy pierwsi mogli korzystać z tańszego jeszcze najmity, drobnorolnicy nie mogli się już dłużej utrzymać na swoim. Coraz wyraźniej ujawniały się prawa ekonomii kapitalistycznej. „Gospodarka naturalna” i związek z ziemią pękły pod naporem kapitalistycznego przegrupowywania ludu na kategorie: robotników i kapitalistów. Coraz wyraźniej miała się powiększać armia proletariatu. Coraz wyraźniej maleł dochód społeczny mas i coraz wyraźniej lokować się w bankach, kurczące się grupy posiadaczy. Drogą, jaką odbyli chłopci galicyjscy za pracą aż do Ameryki, była droga koncentracji kapitału. Zastępowali najem u swojego sąsiada, czy na folwarku, najmem u wielkiego przedsiębiorcy amerykańskiego, zgodnie z kapitalistycznym prawem popytu i podaży na pracę oraz zgodnie z jego hierarchią wartości prac różnego typu.

Jakże tę golgotę kapitalistycznego ustroju ocenia Słomka? „W każdej wsi wielu było takich, którzy ani jednej skiby ziemi nie mieli, ani nawet placu pod dom — ale skoro dało nabyć się grunt (z parcelacji) każdy pracowity, nawet wyrobnik, kupował i zakładał swoje gospodarstwo”.

A chociaż pierwsi i drudzy brali sobie na barki wielki ciężar długów, to jednak przy pomocy Boskiej wzięli się do pracy tak w domu, jakoteż wyjeżdżając na zarobek za granicę i długi spłacali, a grunt nabyty zostawał im i dzieciom na pamiętkę, że uczciwie żyli

i pracowali i nie tylko swego nie stracili, ale jeszcze przykupili”.

Słomka ukazuje wieś w rozpaczliwej obronie przed sproletaryzowaniem, ale nie w obronie przed kapitalizmem, którego produktem była proletaryzacja. Chłopi chcą trwać w kapitalizmie, nawet ci bez ziemi, ale jako kapitaliści — posiadający. A ten wzór życia trzeszczy już w podstawach. Aby go osiągnąć, masy chłopskie pół życia oddają w najemnictwo i to gdzie? — za oceanem. Była to już zatem walka bardziej zaiste o utrzymanie systemu, niż o osobiste czerpanie z niego korzyści. Historia pokazała, że w walce tej wieś padła. Kapitalizm nieubłagannie rozszerzał społeczną podstawę nędzy. Ziemia wprawdzie kapiała w latach międzywojennych z dobrowoli parcelacji dworów, ale emigracja zarobkowa do Ameryki została wstrzymana. Popyt na pracę, na polską, najtańszą w świecie pracę, urwał się. Ukazał się bowiem własny amerykański rynek bezrobotnych. Ziemia w kraju szła tedy w ręce bogatych chłopów; przepaść społeczna na wsi znów wzrosła.

Ale dla Słomki pęd wyrobników do własnego gospodarstwa był budujący i budujące wychodźstwo, po przez jedno i drugie spełniał się i trwał system, w jakim on się czuł dobrze. Dlatego nie co innego, a to dążenie wychodźców do utrzymania się w drobnokapitalistycznym posiadaniu nazywa Słomka uczciwym życiem i pracą, („grunt nabyty zostanie im i dzieciom na pamiętkę, że uczciwie żyli i pracowali”), że on tę pamiętkę zostawił, „żył zatem uczciwie i pracował” acz tylko nigdzie nie ruszając i ciężaru długów na barkach nie nosząc, jak tamci.

Zatem uczciwie żyjący, to ci, którzy osiągnęli pozycję drobnego kapitalisty — rolnika i oni to pracują „przy pomocy Boskiej”.

DROGA OD ZAWODU ROLNICZEGO DO PRZEDSIĘBIORSTWA ROLNEGO

Czy inne jest stanowisko Kurasia? Ten wędrowny, biedny szewc wiejski z dumą notuje w pamiętniku: „W butach mojej roboty paradowali i gospodarz majątny i chałupnik chudobny i dziewczyna, córka posażna i pan organista i dziadzius kościelny, wreszcie ksiądz proboszcz i pan rzadca we dworze”.

Sierotka biedna inne oczywiście zamawiała buty, niż córka posażna czy rzadca we dworze. Ale Kuraś różnice te aprobuje, znalazł bowiem dla siebie rozwiązanie w nowym systemie nierówności społeczno-gospodarczej. Stworzył rynek towarowy. Żyje nie z powszechnego dostępu okolicy a z pojemności rynku zbytu. Jest rzemieślnikiem, ale jednocześnie (szewc wędrowny) kupcem, zdobywającym coraz to nowe rynki zbytu. Dla sławy „firmy” daleko ważniejsze były: piekarnia i rzadówka, niż chatka sierotki. Reklama tam uzyskana zwiększała klientelę chłopską, wzmacniała snobizm na krój modniejszy, pański, w rezultacie droższy.

Kuraś w przeciwieństwie do Słomki, należy wraz z Magrysiem i emigrantami do chłopów wywalczających sobie pozycję drobnego — kapitalisty na wsi, podczas gdy Słomka — „włościanin” jedynie ją podtrzymuje. Dlatego to Koniński mówi o Słomce, że „cała jego postawa jest bardziej „rasowa”, niż Magrysia... Słowem ma w sobie niewątpliwie „coś z Piasta” jeśli ten mit jest stwierdzeniem jakiejś wrodzonej dostojności rasy polskiej”. Krótko mówiąc, w Słomce mniej widoczny jest chłop-kapitalista, w Magrysiu — więcej. Ale wystarczy zdjąć ze Słomki dostojność „włościanina” a okaże się, że jego i tamtych droga do oświaty miała to samo źródło: „faktem jest, że który gospodarz wziął sobie jako tako oświatę do głowy, ten znacznie swoje gospodarstwo podniósł, a kto jeszcze starej metody się trzyma, ten licha ma gospodarkę i nędzne życie prowadzi”.

Oświata jest dla niego narzędziem dorabiania się, narzędziem osiągnięcia osobistej zamieszkałości jako ideału życiowego jednostki w liberalizmie. Miała ona wartość mobilizującą przede wszystkim dla tych, którzy albo chcieli utrzymać majątność, albo chcieli ją posiąść. U gospodarzy „oświata w głowie” nie rozstrzygała jeszcze o utrzymaniu się na morgach. „Głowa” na dwóch ha traciła „je, „głowa” na 50 ha tworzyła dla nich dostojną oprawę. Ale dla bezrolnych Kurasów i Magrysiów „oświata w głowie” zastąpić musiała morgi, od 2 do 50. „Zobaczyliśmy wnet — pisał Magryś — że nauczyć się sztuki pisania byłoby dla tkaczy bardzo pożyteczne. Przynosiło do nas ludzię przedzie w wielkiej ilości, tak, że trudno było zapamiętać bez

Władysław Śirzelecki

DOLNY ŚLĄSK

Nieboszeń pokreślony mnóstwem parabol.

Legły ludzkie skupiska w dolinach, jak w studniach.

Wrzeniem pracy — spełnianiem snów o prawie — dudnią skały w gajach liściastych i krzakiaste pola.

Wszelki ruch i głos wszelki rozdzwoniony echem,

wądołów przepaść wchłaniania, rwący strumień topi.

Ze wzgórz, słońcem spalonych, wiatr rozwiewa popiół.

Sytość dni znojem pełnych — stwierdzeniem pośpiechu.

Naokół rzek i jezior przezroczyściej głębi

tuł się ściany domów w liście winogrodu.

Przejdiesz ciasne ulice — z dziewczyną pogadaj,

ludziom pracy na pokój karmiącą gołębie.

Powie ci — w łonie ziemi, ze wszechmiar rozwartym

czytając — ziemi, której każde ścięgnię ładem

sprężone — wskaże trudu wiekowymi ślady,

że tu nie wytrwa żaden najtwardszy gauleiter.

Pod słońce na gór szczyty przyszłość dzieci woła.

Z śpiewem idą drogami z chudych pól i fabryk.

Każde z czołem wzmiesionym i z uśmiechem każde.

W piotun rzuć stóp omdlenie. — Życie jest jak piotun.

Ziemia gromadzi prochy. Ojców słychać w wicherze

W kamienie, aby rosły, wsiąka cierpień gorycz.

Rolnik, mozołem strudzon, oblicza swe zbiory,

rad, że starczą dla wszystkich, bo coraz obfitsze.

Zwycięstwem grają bory. Przysłuchaj się! Postój!

Ścieżynę ci najprostszą wyłacza rożehodnik.

Serce w radość uderza. — Patrz! — Coraz pogodniej!

Człowiek odpowiedzialny czyni pewnym los swój.

*) Patrz początek: Dla kogo piszemy? „Wies” Nr 36.

Wień, w sierpniu, 1947 r.

oznaczenia do kogo należała. Zaś najlepszym oznaczeniem byłoby przyłączenie do poszczególnych zwojów przedzyskawska jej właściciela. Zabraliśmy się tedy do nauki pisanie.

Kurasiowi handlowe powodzenia torują historyjki i wiadomości opowiadane z wycieczek pism „Dzwonka” czy „Chaty”. Tworzenie towarowego rynku zbytu na wsi wymagało przetrwania jej izolacji kulturowej wobec miast i współczesności.

Zniesienie pańszczyzny dało bowiem chłopom samodzielny warsztat pracy, ale za cenę produkcji na rynek. Chłopi dostali się w system wytwórczości towarowej i wymiany pieniężnej. Ten system wymagał podniesienia się oświaty elementarnej. Pionierzy drobnokapitalistycznych stosunków na wsi, — jak Słomka, Kuraś czy Magryś — na równocześnie wyraźnymi twórcami przełomu kulturalnego. Kończy się epoka słowa mówionego, zaczyna — pisanego. Czytać i pisać nauczył wieś kapitalizm. On, a nie sam negatywny fakt uwolnienia się spod pańszczyzny. On też podsunął treść drukowanego słowa i wyznaczył określoną funkcję społeczną chłopskiemu oświeceniu. Jeżeli na wsi jeszcze dziś czyta się chętnie Kalendarz Rolniczy, czy, to nie ludźmi się, że przedkłada się w tym zamilowaniu do Poradnika Rolniczego naturalne, zawodowe zainteresowanie chłopów.

Słomka opisuje dokładnie, jak w wiele jeszcze lat po pańszczyźnie obowiązywał rygorystyczny dawny system płodozmianu i uprawy. Zainteresowanie zawodowe obracało się w ustalonych konwencjach techniki i organizacji pracy. Kalendarz Rolniczy uderzał w te konwencje nie w imię obowiązku pogłębiania fachowej wiedzy, ale w imię **interesu chłopca — drobnego kapitalisty**. Celem Kalendarza było dać chłopu nie **zawód, a dochód z kapitału**, jaki stanowiła jego parcela. Tak Kalendarz rozumie Słomka. Zysk — to zmniejszenie własnych kosztów nakładczych. Słomka wszedł na tę samą drogę, co pierwsi fabrykanci materiałów włókienniczych w Anglii. Ręczne kołowrotki zastąpiły maszyny, wyciecia na bruk legion tkaczy reżymów. To był jeden zysk, drugi — wyższa produkcja maszyn. Zysk zagarnął właściciel — czy fachowiec? i od czego? — od budowy maszyn, czy od fabrycznej pracy robotników?

„Dziś gospodarz — pisze Słomka — przy dobrych narzędziach może łatwiej, prędzej i mniejszym kosztem grunt uprawić i w domu się obrobić”. Te same elementy: uproszczenie procesu produkcji, przyspieszenie, potanień, są — zysk. Ale Słomka — po wie ktoś — nie pozabawia pracy komorników i małorolnych. Po pierwsze — „w mniejszym koszcie” mieści się na pewno ograniczenie najmniejszej robotnicy. Po drugie — (niech mówi sam Słomka): „nastąpi wszędzie, rozpowszechnione: dobre plugi, piaski, brony, pazury, młynki do czyszczenia zboża, sieczkarnie i, mniej rozpowszechnione: siewniki, młocarnie kieratowe. Pospolita stała się na wsi maszyna do szycia... choć niektóre z tych ulepszonych narzędzi mają obecnie tylko **zamożniejsi gospodarze**...”. Takie duże narzędzia rolnicze zakupują często też w ten sposób, że **gospodarze łączą się ze sobą w spółki**.

Dalej w rozwoju pomocy **dobrze gościć i koleje żelazne** bo teraz może każdy z łatwością nabywać i sprzedawać narzędzia i płody rolnicze — nie tak, jak dawniej, kiedy wszystko trza było wozem sprowadzać i po bardzo klepskich drogach.

Fabryka kapitalistyczna to prywatna własność. Ten, kto ją zakładał, kończąc z manufakturą, musiał mieć wielki prywatny kapitał inwestycyjny. Podobnie narzędzia rolnicze weszły na wieś nie do tych, którzy ich wartość rozumieli, ale do tych, którzy nad posiadali odpowiedni kapitał do „przeobrażenia” gospodarstwa. Zwroty „wszędzie” i „każdy” jakimi Słomka szafuje, nie odpowiadają prawdzie. Komplet nowych narzędzi, drogie maszyny uzyskują „zamożniejsi gospodarze”. Nowy system produkcji, który los chłopca związał z rynkiem, stwarzał na tym rynku nierówną szansę na kupno i sprzedaż. Nie wolno ograniczać obrazu: fabrykant-robotnik do rzeczywiście fabryki. Technizacja plus prywatna własność środków produkcji dają te same rezultaty w mieście co i na wsi. Fabrykant rozmnaża swój kapitał przez fakt istnienia ludzi nie posiadających go. Zwiększa w ten sposób ekonomiczną przepaść między posiadającymi i nieposiadającymi. I nie tylko odbiera robotnikom „nadwartość” ich pracy, ale pośrednio rujnuje mniejszych kapitalistów-przedsiębiorców, aby wreszcie doprowadzić do podziału na nielicznych, posiadających wszystkie środki produkcji i na olbrzymią masę robotniczą.

Słomka i inni „włoszcianie” wywoływali proces ruinacji biedniackiej wsi — pośrednio, przez fabryczną organizację swych gospodarstw. Oni w rolnictwie dociągali do technicznej produkcji drobnego kapitalizmu, reszta wsi — nie. Stając się małymi kapitalistami skazywali resztę wsi na postępującą

degradację w tym systemie. Przepaść miała nieubłaganie rosnać.

Oto drabina kapitalistycznego wzrostu dochodu: wielomorgowe gospodarstwo — prywatne narzędzia rolnicze — maszynowa spółka — kolej (transport wielko-handlowy).

Oto kapitalistyczna drabina utraty dochodu: gospodarstwo karłowate — brak ważniejszych narzędzi — brak wkładów do spółki — kolej za kosztowna, za mały transport.

Uderzające są tu dwa fakty. Spółki i w mieście i na wsi powstają najpierw — **wytwórcze, spółdzielnie zaś — konsumcyjne**.

Pierwsza forma wyrażała rozwój i panowanie kapitalizmu, druga — łagodzenie jego nieszczęśliwych skutków.

Drugi fakt: to właśnie Słomka, który wg Konińskiego ma „coś z Piasta”, właśnie Słomka głosi pochwałę kolei, bo kolej łączy go z wyższą organizacją kapitalistycznej produkcji, umacniała na pozycji posiadacza, podczas gdy jego sąsiadom emigrantom wyznaczała drogę degradacji społecznej aż do roli proletariatu.

Narzędzia rolnicze, maszyny, handel koleją, spółka, czy to są elementy „zawodowej wiedzy rolniczej”? Oczywiście, że nie. To są elementy wiedzy **przedsiębiorcy**. One Słomkę od ziemi oddalały. Znika obraz siewcy, jakim w „Chłopach” — Reymont, albo w „Płocówce” — Prus podtrzymywali przekonanie o biologicznym związku chłopca z ziemią. Orka i siew Słomki to nie fragment jednoczenia się człowieka z przyrodą, ale dobrane obmyślenie eksploatacji dochodu z kapitału gleby. Im wyższe ambicje dochodu, tym bardziej nowe narzędzia i umiejętności oddalały chłopca od „związku z ziemią”. Punkt ciężkości przesunął się na spółkę, na handel, transport, giełdę stosunki gospodarcze i polityczne. Dla Słomki kolej ważna była jeszcze do najbliższych tylko miast. Dla „Piasta”, po roku 20-tych sięgnęła do Gdyni. Stronictwo Kulałów uważało, że należy **bez ograniczeń** wywozić zboże za granicę. W skutkach oznaczało to politykę **drogiego chleba** — uprzywilejowanie w zyskach większych producentów zboża i zagrożenie głodem drobnorolnym masom chłopskim i masom robotniczym.

„WIADOMO, ŻE KAŻDY CHCE BYĆ POSIADACZEM”

Pamiętnik Magryśa nosi tytuł: „Żywot chłopca — działacza”. Tak, stał się działaczem ale w granicach do jakich pozwalała mu droga drobnego kapitalisty na dorobek, do jakich pozwalała, a nawet wymagał tego system liberalno — kapitalistycznych stosunków produkcji.

Magryś dzięki sztuce pisania (jedyny po wojnie i organicznie) dostaje się do gminy na pisarza. To była władza Słomka dzierżył władzę wójtowską, bo pochodził z państwa wiejskiego, z kmieci. Magryś — homo novus — zaawansował. Drugim źródłem jego autorytetu staje się plebania. Jest w sprzymierzeniu z proboszczem, jego „prawą ręką”. W małej skali gminy ten był tkaż, a teraz mający gospodarz skupia pełną władzę „polityczną”. Mamy tu miniaturę kapitalistycznych rządów z okresu wczesnego liberalizmu, zatem rządów optymistycznych. Koniński powiedziałby „epokę ideałów demokratycznych”. Magryś zapamiętał sobie z czasów dzieciństwa, że pracowitość i oszczędność chłopów zwiększała dochody warsztatu tkackiego jego rodziny. „W dobre zrozumiałem, własnym interesem” — staje się przykazaniem Magryśa, działacza na gminę. Zakłada (z księdzem) spółkę mleczarską — przedsiębiorstwo wytwórcze. Postęp? Oczywiście, kapitalistyczny postęp. Teoretycznie — wzór dla wszystkich, praktycznie dla wiejskich potentatów — akcjonariuszy. Zakłada kasę Raiffeisena (z księdzem). Instytucje oszczędności indywidualnej. Pracuj i oszczędzaj! Kasę wypełniły również i wdowie groźne. Ale ryzyko dużej pożyczki, dużego obrotu i dużej korzyści podejmował nie małorolny. Zakłada Kółko Rolnicze (z księdzem).

„Jest już we wsi zmiana na lepsze, mamy Kółko Rolnicze, gdzie my chłopcy możemy nauczyć się wiele”. — Tak by się wydawało. A jest to rok 1898, rok przełomowy. Fala emigracyjna wznosi się raptem na 150 tysięcy na blisko pół miliona. Wędrują chłopcy polscy, Rusini, Żydzi (karczmarze, sklepikarze, wędrowni handlarze). Oświata rolnicza dla komorników, bezrolnych i rozdrobnionych do 86 proc. 2-hektarowców ma posmak sztyderstwa. Pełne korzyści czerpią z Kółka ci, co albo mogą osiągnąć albo potrafią się utrzymać na pozycji „posiadaczy wiejskich”. Kółko Rolnicze staje się w równym stopniu (podobnie jak nowe techniczne narzędzia i maszyny) instrumentem awansu ekonomicznego, co degradacji ekonomicznej. Dokonuje dalszego przegrupowania społeczno — gospodarczego chłopów we wsi. Trzeba pamiętać, że z idei Kółek Rolniczych zrodziła się Szkoła Rolnicza i Szkoła Gospodyń Wiejskich, z których w ciągu dziesięcioleci wyjdzie zaledwie parę tysięcy absolwentów, aby uczynić bardziej dochodowymi „swoje własne gospodarstwa”. Postęp rolniczy miał się rozwijać drogą z sąsiedzkiego naśladowania.

Zakłada Magryś sklep Kółka Rolniczego. Sklep! Tu przejrzyste widać, kto się wiele nauczył z nowego kapitalistycznego systemu dorabiania się. Buduje Magryś nową drogę. Cieszy się z bitych gości i kolej również Słomka. Drogi wymagała produkcja towarowa, wymagał szybki obrót pieniężny. Droga pomogła spółce mleczarskiej, sklepikowi, robotowi, pożyczek z kasy Raiffeisena i Kółku Rolniczemu — instytucjom, wzmagającym kapitalistyczne życie społeczne wsi, wzmagającym proces różnicowania się ekonomicznego wsi. Buduje Magryś kościół i plebanie.

Równolegle, Pius X ogłasza: „jest rzeczą zgodną z porządkiem ustanowionym przez Boga, ażeby byli w społeczeństwie ludzkim panujący i poddani, przedsiębiorcy i proletariusze, bogaci i biedni”. Nowy kościół i nowa plebania potwierdzają i utrwalają społeczne konsekwencje liberalizmu.

Masz chłopie Kółko Rolnicze, masz kasę Raiffeisena, masz spółkę mleczarską, sklep spółkowy, drogę bitą — od ciebie zależy reszta. Pracuj i módl się. Palec Woli Bożej leży w tym, czy ci się będzie darzyło, czy nie. Walczy Magryś „z nieuczciwym wójtem”. Bywają i nieuczciwi. Ale nie walczy z gminą, jako jednostką ustroju, który i z dobrych wójtów czynił narzędzie społecznego ucisku. Zakłada Dom Ludowy. Sprzyjała temu — pisał Koniński — „epoka, która zniósła niewolę, a sfery oświecone, „starszych braci” zbliżyła do ludu, przed ludem otworzyła życie polityczne i zrzeszeniowe”. Formalnie demokracja liberalna stała na prawie dobrowoli zrzeczeń, ale w praktyce zapewniała wygraną nie rzędowi zrzeczeń takich jak rewolucyjne partie polityczne, samorządy, spółdzielczość, filantropijne towarzystwa, ale rzędowi: spółek handlowych, towarzystw akcyjnych, trustów i karteli, konserwatywnych, arystokratycznych partii i instytucji. Magryś wdaje się w politykę, jako stronnik księdza Stojałowskiego, tzn. otwiera życie polityczne wsi na rzecz „starszych braci”, wprędce się jednak odżegnywa od księdza Stojałowskiego, kłatwą poróżnionego z panującym Kościołem i z tej wiejskiej formy niezależności rezygnuje bardziej jeszcze na rzecz „starszych braci”.

Przyjrzyjmy się uczniowi Magryśa i jego następcy w Handzlówce — Janowi Sobkowi. Puścina ideowa Magryśa nabrała cech systemu w oczach ucznia. Uwyraźnia się „w szkole”. Sobek przypomniał niedawno na łamach „Wiś” drogę rozwojową działaczy chłopskich jego pokolenia. Jakim instytucjom i organizacjom zawdzięczał rozwój? Z grubsza czterem: 1) Towarzystwu Kółek Rolniczych, 2) Towarzystwu Szkół Ludowych i „Macierzy”, 3) „Polskiemu Stronnictwu Ludowemu”, 4) Kościołowi.

Słomka i Magryś wchodzili w kapitalizm namacając go na miejscu w konkretnym doświadczeniu, dalecy od wiedzenia o nim, choćby z pomysłami opowieści o jego działaniach na Zachodzie. Sobkowi T.K.R. otwiera już oczy na inne kraje, budząc pragnienie „urządzenia swej Ojczyzny na sposób krajów o wysokiej kulturze, bogatych, w których panuje wszelkie zamożność, dostatek i dobrobyt ogólnie”. To były: „Dania, Szwajcaria, Holandia, Belgia, Norwegia, Czechy i inne słynne z kultury i dobrobytu swych obywateli”. Były to zatem kraje podporządkowane kapitalistycznej polityce imperialistycznych mocarstw. Kraje, broniące się przed losem spoletnizowanych „kolonii”, walczące o pozycję drobnego i średniego kapitalistycznych satelitów, o utrzymanie się w systemie kapitalistycznym.

T. S. L., założone przez Asnyka w 1891 r., w ciągu dwudziestu lat przeprowadziło przez swoje szkoły — jak informuje H. Brodowska — 14.000 uczniów. W latach 90-tych armia ciemnoty na terenie Galicji dochodziła do 4 milionów, podczas gdy ogólna liczba ludności ledwie przekraczała 6.600.000. W latach 1900 Galicja liczyła mieszkańców 7.316.000 — na wsi 64 proc. zupełnych analfabetów. Hrabia Bobrzyński oddał rządowe szkoły ludowe pod opiekę kleru i możnej szlachty. „Nie powinna szkoła ludowa — głosiła jego instrukcja z dnia 7.3. 1893 r. — odwracać umysł młodzieży od stosunków, wśród których młodzież ta wzrasta i budzić w niej żądzy wydobycia się z tych stosunków”.

A jakie kształtowały chłopca T.S.L. i Macierz? Przykładem może być Kuraś i jego poezje. Większość wierszy poświęcił rocznicom historycznym oraz jubileuszom i zgonom poetów współczesnych (Lenartowicz, Bejza, Or-Ot Konopnicka, Wysokurowska, Wyspiański itd.). Rocznie według podręcznika „historii dla ludu”:

„Otworzą się groby, wodzowie powstaną i kontusz się zmieszają z czamara, z sukmaną”.

Kuraś asymiluje wzory poetyckie i treści ideowe poetów z Parnasu narodowego, stylizujących się na „ludową nutę”. Poddaje się wtórnemu odczuciu przyrody: poromantycznym kurhanom i zorzom, słońcom, łodom, oriom i sokolom. Poddaje się widzeniu Ojczyzny, która jest „śnieżno — piórem orłem” na gróttgerowskim tle, poddaje przykazaniom.

„a więc kochaj bracie młody swoje pola, góry, wody”

I odpowiada:

A wśród szarej wioski
Lud zmiawia pacierze
I rażno, bez troski
Do pracy się bierze”.

W tym żargonie języków, stylów i idei, przejętych z góry, w tym poniżającym kulcie wielkich ludzi a zarazem w tym poufaleniu się z nimi przez wielbiące witanie, wspomnianie i żegnania, Kuraś zaprzeczył przewidywaniom i nadziejom Wyspiańskiego, że ludzie z miasta będą powracać do ludu, do „korzeni”. To lud w awansie kulturalnym siedzi — w miasto i, pańska Polskę.

I na odcinku oświaty ogólnej odbywał się proces zaciemniania sytuacji społeczno-historycznej wsi, zaciemniania układu sił społecznych w ojczyźnie. Drobnymi kapitalistami sięgali po kulturę, która zdołała inteligencję, degenerowaną przez kapitalizm.

„Polskie Stronnictwo Ludowe”. Trzy nurty Ks. Stojałowski zaczyna od Stronnictwa

Chrześcijańsko — Ludowego, kończy na Chrześcijańsko — Narodowym. Stapiński wymazuje z szyldu „chrześcijańskie”, a doprowadza do nowego zwiazku: „Mali i wielcy rolnicy łączcie się”. „Piast” z Witosem w roku 1918 nie widzi drogi dla wsi bez porozumienia z Narodową Demokracją i bez uległości wobec duchowieństwa. W 1923 wiąże się w „Chceno-Piastie” z drobnomieszczanstwem.

A wpływ kościoła? Był on chronologicznie najwcześniejszym. Sobek pisze, że w latach jego młodości zaczynało się przygotowanie do działania społecznego od „doczytania się”. Pierwszy ładunek zawierał książki: „Uczciwemu Bóg pomaga”, „Stary Grzegorz” (historia działacza), „Swojczy”, „Co we wsi być może”.

Co we wsi być może? Sobek przedstawił pisarzem projekt powieści dydaktyczno-społecznej. Projekt — jak podkreśla — wzięty z życia.

Matka ulega nałogowi pijaństwa, wynosi z domu oszczędności. Młody, pracowity syn nie może dlatego uchronić gospodarstwa od ruiny. Na posiadzie kościelnego trapi go niedza. Wyjeżdża, pracuje przy budowie kolei. Tam swita mu pomysł — wrócić, założyć sad. Czyny tak i dochodzi do dobrobytu. „To też zdumienie i podziw zapanował powszechny na widok takiej pracy i wspaniałych widoków owego ogrodu amatora. Zawdzięczał to wszystko najpierw księżkowi i czasopiśmiom ogrodniczym, a następnie swej pracy, którą według wskazówek i nauk wyciecznych, szeroko i ściśle stosował z pedanterią”.

„Pragnęłbym z duszy — wyznaje Sobek — aby któryś z pisarzy zechciał przekazać potomności piękna i bardzo pożyteczną pracę owego naszego chłopskiego wielkiej miary działacza, bowiem słysząc o nim, młodzi wspaniali przykład następnym pokoleniom”.

To nie ma być powieść historyczna: tak działał chłop w takich a takich, minionych warunkach społecznych, uczmy się na tym, przykładzie, że w nowych warunkach trzeba inaczej. Nie! Sobkowi idzie o **przeżycie minionej historii**. Życiorys Magryśa i szkoła wielkiego działacza liberalno-kapitalistycznego ma nas nadal obowiązywać.

Dla Sobka tak stoł zagadnienie: „Wiadomo, że każdy chce być posiadaczem”. Ten ideał wyznacza bardzo określoną drogę do celu, taką, po jakiej właśnie szła wieś od zniszczenia pańszczyzny i z jakiej Sobek nie chce zbroczyć. „Czy to przez los szczęścia czy nadarząca się okazja, czy też przez spryt i szczerze górnienie uzdolnienia dorobili się niejednokrotnie ładnej własności czyli **mienia osobistego**”.

„Im zamożniejsi będą obywatele, tym silniejsza i bogatsza będzie państwo, a nie przeciwnie”.

Oto w rezultacie orędownik liberalnej, indywidualistycznej pedagogiki, a nie społecznej, choć „działacz społeczny”.

I nie ludźmi się, Sobek skory jest do deliberacji nad głównym przedmiotem swojego zainteresowania: **zamożnością osobistą**. „Jednemu to przychodzi niełatwo, a inny mimo starań i zabiegów nie może się dorobić”. Ale wszystkie u niego „drogi i możliwości, które mi się kładą i mogłyby niejednemu z biednych przebieść do poprawy swojej niedoli” — wszystkie krają w systemie kapitalistycznych stosunków produkcji i w świecie liberalno-kapitalistycznych szans egzystencji człowieka, łagodzonych przez moralistykę moralną, która przecież pozostała niespełnionym postulatem. Do niej odwołuje się Sobek, jako do jedynego sprzymierzeńca w osiągnięciu powszechnego dobrobytu.

„Jakim sposobem podnieść u nas zamożność, jak ludzie nasi mogą zarabiac, aby bez krzywdy jedni drugich tak zarabiali, by mieli na dostatnie życie?”

Przy założeniach, że wzorem człowieka jest posiadacz, że bogactwo Polski Ludowej nie doprowadzi do dobrobytu każdego z osobna obywatela — „nie krzywdzenie człowieka przez człowieka” określić trzeba jako trzecie założenie tego samego systemu społeczno-gospodarczego.

Gdybyśmy napisali powieść, jakiej projekt podaje Sobek, znaleźlibyśmy się ideowo i artystycznie poza ustrojem, jaki określiłby dokonany przewrót społeczno-polityczny i wielkie reformy.

Jan Aleksander Król.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Z PROZY

JULIAN GAŁAJ — fragmenty nowej powieści
FRANCISZEK KUŚ — fragmenty pamiętników
BOLESŁAW DYNDĄ — powłastki parafialne.
PIOTR STOPCZYK — opowiadanie.

Z „POEZJI AGITACYJNEJ”

ANTONI OLCHA, ANNA KAMIENSKA, TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI

Z PUBLICYSTYKI

HELENA BRODOWSKA — O Jadwidze Dziubińskiej
Prof. WITOLD ŁUKASZEWICZ — nad Rewolucją Francuską
TOMASZ NOCZNICKI — fragmenty publicystyczne

Z REPORTAŻY ŚLĄSKICH

LEONARD SOBIERAJSKI, BRONISŁAW MAZUR, TADEUSZ PAPIER.

W OSTATNIM 36 (115) NUMERZE „WSI” z dnia 14 września 1947 r.:

Oddział Wiejski czy Sekcja Z. Z. L. P.? — Dyskusja w redakcji „Wiś”; Wiktor Woroszyński — Święto Odrodzenia Warszawa 1947 r. Wilhelm Gancarczyk — Zjednoczenie organizacji kultury wsi (fragment referatu wygłoszonego na zjeździe w Rytwianach); Jan Aleksander Król — Dla kogo piszemy?; Wiesław Jazdyński — Świętokrzyskie dni kultury; Piotr Stanisław Ziarnik — Mysłkowie Juliana Gałaja; Dyżma Gałaj — Instytucja przebudowy kulturalnej wsi; Tadeusz Chróścielewski — Powrót taty czyli zjazd Oddziału Wiejskiego Z. Z. L. P.; 1. sz. — „Miesięcznik Ludowy”; 11 ilustracji — komunikaty, 8 stron.

Stanisław Wiśniewski

OŚWIATA ROLNICZA W NOWYM USTROJU

Obowiązkowa szkoła rolnicza w swoim ewolucyjnym rozwoju w okresie od 1944 r. przeszła przez następujące fazy organizacyjne: 1) początkowo ustanowiona została jako gminna szkoła rolnicza o rocznym okresie nauki, przy czym w pewnych wypadkach zezwolono na okres dwóch zim i jednego lata, 2) w r. 1946/47 zmieniono organizację na szkołę dwuletnią o czterech semestrach. Nowa organizacja spowodowała konieczność opracowania nowych programów nauki, 3) obecnie na rok szk. 1947/48 wprowadzono dwutorowość w realizowaniu powszechności oświaty rolniczej. Jedną drogę stanowią gminne szkoły rolnicze, których nazwę zmieniło na „szkoły przysposobienia rolniczego”, drugą formą mają być „ośrodki szkoleniowe Przysposobienia Rolniczego Wojskowego”.

Nazwa „Szkoła Przysposobienia Rolniczego” odpowiada w zasadzie właściwemu charakterowi szkoły i jest nazwą szczęśliwie dobrana, jakkolwiek występują w nazwach pewne kolizje ze szkołami przysposobienia zawodowego organizowanymi jako szkoły roczne w dziale szkolnictwa przemysłowego i handlowego.

Szkoła Przysposobienia Rolniczego zachowuje swój dotychczasowy dwuletni okres nauki, natomiast ośrodki szkoleniowe PRW o trzyletnim okresie nauki. Wydawane przez Departament Oświaty Rolniczej instrukcje wymagają, by obie formy powszechnej oświaty dały młodzieży większej jednokowy poziom przygotowania do zawodu rolniczego.

Dotychczasowe doświadczenia wykazują, że w tworzeniu zrębów obowiązkowej szkoły rolniczej idziemy po linii, którą wytyczały nowoczesne prądy pedagogiczne. W szczególności opiera się strukturę organizacyjną na życiowych, aktualnych potrzebach gospodarczych i kulturalnych wsi, biorąc równocześnie pod uwagę typ psychiczny i fizyczny młodzieży w wieku 15 — 19 lat. Tymi względami tłumaczy się tendencja do przedłużenia okresu nauki o okresu rocznego, do dwuletniej szkoły i do trzyletnich ośrodków szkoleniowych. Ta droga doprowadzi do właściwego celu, bo ona jedynie umożliwi dostosowanie nauczania i wychowania do faz rozwoju młodej młodzieży. Zapowiedź wydania programów i instrukcji dla ośrodków szkoleniowych PRW da możliwość głębszego wniesienia w wewnętrzną organizację dydaktyczną i wychowawczą. W każdym razie stwierdzić należy, że znajdujemy się w niezmiernie ciekawym momencie zbliżającym nas do realizacji programu oświaty rolniczej. Należałoby w tym momencie wstrzymać dotychczasowe tempo reorganizacji, a parę lat poświęcić na wypróbowanie obu form, doprowadzając je do pewnej stabilizacji.

O wykonaniu założonego programu zadecyduje przede wszystkim nauczyciel względnie instruktor, któremu powierzy się pracę w terenie. Z tego względu na plan pierwszy wysuwają się postulaty personalne. Niewątpliwie wszyscy zdajemy sobie sprawę z wartości, jakie wprowadza dobry nauczyciel, wychowawca i nie będzie przesady, jeżeli stwierdzi się, że wprowadzenie obowiązkowej powszechnej oświaty rolniczej uzależnione będzie od wkładu, jaki zdolamy uczynić równocześnie w zakresie kształcenia nauczycieli i instruktorów dla szkół i ośrodków PRW. — Szkoły te i ośrodki szkoleniowe będą wymagały doboru nauczycieli i instruktorów według pewnego typu, odpowiadającego charakterystycznym cechom obu form kształcenia rolniczego. Co do ilości typ ten będzie stanowił dominującą grupę nauczycielską w szkolnictwie rolniczym. Z uwagi na masowy charakter szkół i ośrodków PRW grupa ta wynosić może około 15 — 20 tysięcy osób, jeżeli uwzględni się dwa względnie trzyletnie okresy nauki.

W obrębie powyższej grupy będą:

- a) nauczyciele przedmiotów zawodowych rolniczych, łączący równocześnie uprawę, hodowlę i organizację gospodarstw,
- b) nauczyciele ogrodnictwa,
- c) nauczyciele przedmiotów pomocniczych,
- d) nauczycielki gospodarstwa domowego z rozróżnieniem:

- 1) działu żywieniowego,
- 2) działu odzieżowego.

Obowiązujące plany godzin dają możliwość obliczenia ilości personelu nauczycielskiego na jedną szkołę męską i żeńską o czterech klasach. W przybliżeniu można tę ilość określić na 6 sił nauczycielskich, w tej liczbie:

2. nauczyciel rolnictwa, z których jeden mógłby być na poziomie instruktorskim,
- 1 nauczyciel ogrodnictwa,
- 1 nauczyciel przedmiotów pomocniczych,
- 1 nauczyciel działu odzieżowego,
- 1 nauczyciel działu żywieniowego.

Przy przeciętnej liczbie 18.000 nauczycieli, potrzebnych do pełnego zrealizowania obowiązkowych szkół i ośrodków szkoleniowych trzeba by wykształcić 6.000 rolników i po 3 tysiące nauczycieli pozostałych specjalności. Cyfry przytoczone mają charakter orientacyjny, wskazują, że kształcenie nauczycieli dla obowiązkowych szkół rolniczych ma charakter akcji masowej.

Dzisiejszy aparat szkoleniowy jest zgoła dla tej akcji niewystarczający. Rozporządza my wprawdzie kilkoma szkołami akademickimi i dwiema szkołami wyższymi rolniczymi ale produkcja absolwentów tych szkół jest dzisiaj minimalna, nie przyczynia się do zasilania kadr nauczycielskich obowiązkowych szkół rolniczych. Stan ten trwać będzie przez pewien okres czasu.

Przypomnieć należy, że w r. 1938 wszystkie wyższe uczelnie rolnicze zdołały wypro-

dukować rocznie zaledwie 258 osób z dyplomami inżynierskimi przy pełnym funkcjonowaniu tych uczelni. Dzisiaj wszystkie uczelnie chronią z powodu braku odpowiednio wyposażonych pracowni, braku środków materialnych na rozbudowę, braku naukowych sił profesorskich. Ilość studentów kończących studia jest stosunkowo skromna, a życie gospodarcze silnie rozwijające się wchłania ich nieledwie bez reszty, tylko nieznaczna ilość przechodzi do oświaty rolniczej i to prawie wyłącznie do gimnazjów i liceów. Zdając sobie sprawę, że wyższe uczelnie rolnicze nie zdołają zasilić kadr nauczycielskich obowiązkowego szkolnictwa rolniczego, rzucano hasło tworzenia instytutów kształcenia nauczycieli i instruktorów rolnictwa, bądź jako samodzielnych instytucji, bądź też w oparciu o wyższe uczelnie.

Obecnie czynne są dwie instytucje tego typu — jedna jako Studium Nauczycielsko-Instruktorskie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszyńcu, druga jako samodzielny instytut w Teresinie pod Warszawą. Studium Cieszyńskie w ciągu dwuletniej swojej działalności zdołało przysporzyć szkolnictwu rolniczemu 150 nowych sił przeważnie dla gminnych szkół rolniczych. Studium to ogranicza się narazie wyłącznie do kształcenia czynnych a niewykwalifikowanych nauczycieli, kierowanych przez Wojewódzkie Wydziały Oświaty Rolniczej. Ponieważ uczelnia cieszyńska w ciągu trzyletnich studiów rolniczych na wydziale rolniczym i mleczarskim nie może objąć specjalizacji nauczycielsko-instruktorskiej, przeto Studium tylko w minimalnym procencie będzie mogło swoją działalnością objąć studentów szkoły. — Druga placówka szkoleniowa w Teresinie ze względu na trudności lokalowe i personalne ogranicza tymczasowo swą działalność do krótkich dokształcających kursów nauczycielskich.

Przedstawiony stan rzeczy świadczy, że nie zdziałano wiele w kierunku przysposobienia szkolnictwu rolniczemu potrzebnego dopływu sił nauczycielskich. Artykuł niniejszy ma na celu zaalarmowanie opinii rolniczej, wywołanie większego zainteresowania sprawami szkół i ośrodków szkoleniowych PRW i spowodowanie podjęcia skuteczniejszej niż dotychczas akcji w kierunku tworzenia ośrodków kształcenia nauczycieli i instruktorów rolnictwa.

Przypomnieć należy, że na odcinku szkolnictwa powszechnego, gdzie przede wszystkim występuje cecha masowego kształcenia, funkcjonuje od dawna poważna liczba liceów pedagogicznych, a ostatnio otwarto osobne Wyższe Szkoły Pedagogiczne, zapewniające absolwentom tych szkół uprawnienia w służbie nauczycielskiej analogiczne do uprawnień absolwentów szkół akademickich.

Projektowane instytuty dla kształcenia nauczycieli szkół rolniczych (Oświata Rolnicza Nr 1 i 2 z roku 1946) w ogólnych zarysach oparte były na tych samych zasadach na których utworzone zostały Wyższe Szkoły Pedagogiczne.

Dotychczasowe doświadczenia dają jeszcze dalszą wskazówkę, że ośrodki kształcenia nauczycieli należy tworzyć wyłącznie w ośrodkach większych uniwersyteckich jak Warszawa, Poznań, Kraków, Wrocław, Gdańsk, Lublin z uwagi na łatwiejszy dobór profesorów fachowców, możliwość wykorzystania bibliotek, zbiorów naukowych i odpowiednio wyposażonych pracowni naukowych.

Dalej należy wziąć pod uwagę, że wymienione miejscowości posiadają poważne ilości młodzieży uniwersyteckiej, selekcja tej młodzieży celowo przeprowadzona i drogą odpowiedniej propagandy kierowana ku specjalizacji nauczycielsko-instruktorskiej mogłaby dać poważne rezultaty. Ośrodki kształcenia nauczycieli mogłyby gromadzić u siebie kandydatów z różnych wydziałów rolnych, ogrodnictwa, handlowych, spółdzielczych itp. gdyż zróżnicowanie specjalności w szkolnictwie rolniczym staje się coraz większe.

Ośrodki kształcenia nauczycieli mogą o-

biąć swoją działalnością nie tylko studentów wyższych uczelni, ale ponadto w szerokim zasięgu nauczycieli instruktorów szkół rolniczych oraz tych kandydatów na nauczycieli, którzy normalną drogą nie zdążyli zdobyć potrzebnej wiedzy, a zasługują z uwagi na swoją działalność społeczną, dłuższą praktykę w rolnictwie, wiadomości zdobyte pracą samokształceniową na to, by im umożliwić zdobycie kwalifikacji zawodowych do nauczania w szkołach rolniczych na stanowiskach nauczycielskich bądź instruktorskich.

Przepisy o przebiegu studiów na wyższych uczelniach są, z przyczyn zupełnie słusznych, bardzo rygorystyczne i trudno byłoby w ich ramach zmieścić całą działalność ośrodków kształcenia nauczycieli i instruktorów. Jakkolwiek oparcie tych ośrodków o szkolnictwo wyższe jest postulatem zasadniczym i bezspornym, to jednak w swojej organizacji wewnętrznej opierać się one powinny na własnym stanie, w którym zastrzeżone byłoby współzależność i współpraca z uczelnią wyższą, jako instytucją macierzystą. Po tej linii idąc, można by w wyższym niż dotychczas stopniu urealnić i ożywić pracę studiów pedagogicznych organizowanych w wyższych uczelniach rolniczych.

Z przytoczonych powyżej rozważań wysuwają się następujące tezy:

- 1) Brak dokształcającego szkolnictwa rolniczego w okresie przedwojennym odbił się ujemnie na rozwoju oświaty rolniczej i wskutek tego, przystępując obecnie do realizacji postulatów powszechnego nauczania rolnictwa, stajemy równocześnie przed trudnym problemem masowego kształcenia nauczycieli i instruktorów.

- 2) Rozbudowa powszechnej obowiązkowej oświaty rolniczej musi iść równoległe z akcją systematycznego i planowego kształcenia i dokształcania nauczycielstwa szkół rolniczych.

- 3) Akcja kształcenia nauczycieli i instruktorów z uwagi na swój charakter masowy wymaga poważnych środków finansowych, musi być podjęta z takim samym wysiłkiem, musi operować takimi środkami, jakimi dysponuje szkolnictwo ogólnokształcące, gdy chodzi o kształcenie nauczycieli szkół powszechnych, lub jakimi dysponuje wojsko, gdy chodzi o szkolenie kadr oficerskich.

- 4) Brak przeszkolenia pedagogicznego i podstawowych zasad techniki nauczania za znaczący ujemnie na rezultatach pracy nauczycieli przedmiotów zawodowych. Sprawa przygotowania pedagogicznego a także społecznego nie może stać się tylko formalnym dodatkiem do dyplomów nauczycielskich. — Przy kształceniu i dokształcaniu nauczycieli należy wziąć pod uwagę: a) wykształcenie zawodowe, b) przygotowanie pedagogiczne i dydaktyczne, c) wyrobienie społeczne.

- 5) Wyształcenie zawodowe opierać się musi nie tylko na zdobyciu wiedzy teoretycznej, ale wymaga również osobistego sprawdzenia łączności, jaka zachodzi między teorią a praktyką. Im niższy typ szkoły rolniczej, tym większej wymaga się od nauczyciela sprawności i umiejętności we własnoręcznym wykonywaniu typowych prac w gospodarstwie wiejskim, tym większego też przygotowania pedagogicznego i dydaktycznego. Nauczyciel, dobry dydaktyk w klasie, umiemy organizator pracy terenowej, posiadający osobistą sprawność fizyczną w wykonywaniu najważniejszych prac gospodarczych, staje się autorytetem, który może wywierać decydujący wpływ na przebieg zawodowego kształcenia rolniczej młodzieży wiejskiej.

- 6) Kształcenie nauczycieli winno odbywać się zasadniczo w instytucjach, związanych z wyższą uczelnią, jednakże opartą o własny statut dopuszczającą, zwłaszcza w obecnym okresie przejściowym, którego czas trwania określi odpowiedni minister, do przeprowadzenia szeroko pojętej akcji kształcenia nauczycieli i instruktorów rolnictwa zgodnie z warunkami, wśród jakich postępuje rozwój szkolnictwa rolniczego i pozaszkolnej oświaty rolniczej.

Dyskusja o programie historii

Młody miesięcznik społeczno-literacki „Po prostu” wyd. „Akademicki Związek Walki Młodych” — „Życie”, który nawiązuje do tradycji akademickiego radykalno-lewicowego pisma o tej samej nazwie wyd. w 1935 r. w Wilnie, prowadzi rubrykę „Z naszego archiwum”. Umieszczane są w niej bez komentarza wycinki z przedwojennego „Po prostu”, mające i dziś wyzwać aktualności. W ostatnim numerze (3—19) przytoczono fragment z artykułu z dnia 2. 11. 1935 „Dyskusje” o programie historii.

Czytamy:

„Czteroletni kurs historii w gimnazjum stanowi drugi koncentrat w nauczaniu historii. Pierwszy obejmuje dwie klasy szkoły powszechnej, piątą i szóstą. Czemże różni się ten kurs dla dzieci pół i ćwierć elity od kursu dla dzieci mas ludowych chłopskich i robotniczych? Szkoły powszechne zapoznają dzieci w szeregu luźnych, szwiniestycznie układanych obrazów z dziejami ojczystymi. Snuje się tu barwny korowód królów i bohaterów, rycerskich zwycięstw i wspaniałych czynów. Ciemię, karty historii przemijają się chyłkiem, na marginesie wykładu, krzywdą społeczną, na której wspierał się cały gmach szlacheckiej Rzplitej, pozostaje subtelnie zawałowana przed dziećmi obecnie pokrzywdzonych. Treść klasowa wyiaży tu wszystkim porami poprzez frazesy o patriotycznej nieskazitelności. Na te tak zalukrowane i zafalszowane historii ojczystej, spotyka się tu i ówdzie krótkie wtręty historii powszechnej, nity rodynki w cieście. Są krucjaty, jako wpływ miłości Boga, jest Ludwik XIV, jako wcielenie przyrodzonej królewskości — ale daremnie szukałbyś tam feudalizmu, czy Kołumba, uczciwego obrazu Odrodzenia czy Reformacji, którejkolwiek rewolucji czy kapitalizmu — dziwnym trafem zginęło tu na amen nie tylko pojęcie, ale nawet słowo: socjalizm, nie tylko duch, ale i słowo: walka klasowa, choć i socjalizm i walka klasowa stanowiły przecież treść naszego życia w ostatnim półwieczu przynajmniej”.

Pod uwagami z przed 12 lat można się w dużej mierze podpisać i dziś.

Przyczyny dwie: podręcznik i nauczyciel.

1. Na pułpitach gimnazjalnych chaos. Przy szczupłości i fragmentaryczności nowych wydawnictw dostarcza wiedzy o historii w kl. II i III-iej, obok wprowadzonego Dąbrowskiego, sanacyjny Namke, Moszczeńska i Mrozowska, Bornhołc i co kto chce — podręczniki nie pozbawione walerów dydaktycznych, lecz wytłuszczone niemal zupełnie z podłoża przemian społeczno-gospodarczych. Kl. IV do dziś nie ma podręcznika, kl. II korzystała z konieczności na terenie Łodzi w ubiegłym roku z mało czytelnymi i kosztownymi skryptów. Mimo zapowiedzianej i bez wątpienia energicznie podjętej akcji: wydawniczej stosunki w ciągu pierwszego miesiąca nowego roku szkolnego nie uległy widoczniejszemu zmianom. Mamy zresztą prawdopodobnie do czynienia z niewielkim, lecz mimo to dokuczliwym opóźnieniem.

2. Bardziej istotna jest przyczyna druga. Nie pomoże najlepszy nawet podręcznik, gdy „rutynowany” (mami tu na myśl nałóg pedagogiczny — siłę bezwładu i połączenia z tym jakąś świętą niefrasobliwość), nauczyciel opęda, odgania się od programu jak od uprzykszonej muchy i nie kwapi się do zrewidowania swej wiedzy przedmiotowej i istotnej orientacji we współczesnej rzeczywistości. Przestaje się na rzuceniu na ofiarę Molochowi kilku łatwych frazesów, o których „dawno w Pańskim pisało zakonnie i każdy ksiądz to samo gada na ambonie”, o „doli” i pańszczyźnie, ażeby następnie kropka w kropkę powtórzyć, co mówiło się od lat dwudziestu, uważając, że się jest zupełnie w porządku.

Aktualne publikacje — nieczytane — dekorują malowniczo półki dokształceniowych bibliotek nauczycielskich, na wypadek pojawienia się wizytatora.

Moje niewielkie zresztą i nie tak jaskrawe spostrzeżenia z terenu łódzkiego potwierdzają echa z prowincji z kilku stron Polski. Dużo choć nie zawsze konkretnie pisze się o tym w prasie. Kuratoria mają zadanie niełatwe. Zwykle się przyczynę tego zjawiska zwałać na okres przejściowy, lecz od świętej pamięci czas, by ów przejściowy okres już sobie przeszedł.

Tadeusz Rokitniak.

Marian Narczyk Listowski

PRZEKWITAJĄCYM POŁOM

Przekwitającym połom niosłem
śródmiejskie ulice gwarów
— tak ta wrzawa jeszcze we mnie żyje.
Śródpolną krzywą wsparłem sosnę
i kwiaty rwałem też namiętnie
mające w sobie woń oparów.

Maki — ich rosa czerwienieje.
Rumianki — ich rosa jak lekarstwo.
Chabry — ich rosa postrzępiona płatkami.
A w dań kogut zmianą pieje,
— powietrze takie dziwnie rzadkie.
Patrz — wolni poszli na tułactwo.

Już zielenią się wiotkie oziminy,
już na polu nie skryje partyzanta.
Tylko szron mu srebro na rżysku zostawił,
a brząz na krzyż rude kartofliny.
Noen z lasu marsz — jak o pawich
piór piosenki wydzwonią kuranta.

Jak wiatraczek swoje skrzydła,
rok swe pory wiatrem zmienia,
a czas — lata i strapienia...
prysło... to dawne mamidła.

KOMUNIKAT TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ OSSOLINEUM

Wrocław, ul. Karola Szajnoch 7-9.

Na skutek przejść wojennych pewna ilość książek, stanowiących własność Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, znalazła się w rękach osób prywatnych. Dyrekcja Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu zwraca się do wszystkich obywateli, posiadających powyższe książki z gorącym apelem o zwrot tychże pod adresem: Biblioteka Ossolineum, Wrocław, ulica Szewska 37.

Dyrekcja Zakładu jest przeświadczona, że ogół obywateli, doceniając wagę polskiej książki na Ziemiach Odzyskanych, prosiłby tej uczyni zadość i że wszystkie książki Ossolineum powrócą w krótkim czasie na właściwe miejsce.

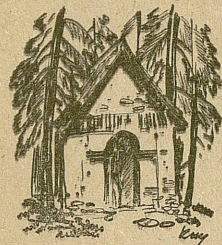
Dyrekcja
Zakładu Narodowego im. Ossolińskich
we Wrocławiu.

Stanisław Stefan Gębala

Z P A R A F I I

ilustr. K. Muszyńskiego

NIEDZIELA



Jest wiosenny, święty, czyny dzień, pełen zieleni i słońca, i bezczynności świętejszej we wsi. W chłodnym powietrzu, w jakimś radosnym nastroju, te dzwony brzmią wspaniałością nieoczekiwanego triumfu. Na placu przed kościołem, gdzie na co dzień

wieńczy się nuda śladami kóz służy kościelnemu — dziś rojno, gwarno i żywo. Z żywopłotu plebanii wyłania się żywa i rażna postać proboszcza, idzie i patrzy na zebranych, w spojrzeniu widać, że ciekawi go to, czy ci mężczyźni i młodzież wejdą do wnętrza świątyni, czy zabawi ich ferwor jego wyimowy, przerywanych liturgii i nowo zorganizowany chór... bo wie proboszcz doskonale, że nie innego nie utrzyma przy nim tych ludzi, co przyszli tu, ponieważ nie ma zwyczaju pracować w niedzielę ani też schodzić się gdzieś indziej. Za wiele świata widzieli, za wiele widzieli w ogóle ci co w przeciwieństwie do swych ojców chcieli z księdzem albo za pan brat, albo w nieprzyjacieli szkodzić mu w pracy i obrzydzać życie. Oto niedawno, w Gminnej Radzie oświadczyli, że ksiądz nie prezentuje tam nie prócz siebie, oto dzień w dzień wznowia się spór o wysokości opłat za posługi religijne. Nie ma co mówić o dogmatach religijnych, o nawracanie niedowiarów nie kuszą się proboszcz. Jemu chodzi o frekwencję w kościele, reszta zrobi... czas. Ale nikt obojętnym nie zostanie, na płomienne kazania, na błyskotliwy i melodyjny ceremoniał liturgiczny, na te soprany i alty dziecącego chóru, zawodzącego nowe, nawiązujące świeckie melodie. Cichną gwały pod kościołem, gasną papierosy, czapki zrywają się z głów i kościół napienia się po brzegi. W pocie czoła mowili się organista, śpiewa wielogłosowy chór, gdzie stary kościelny służył do nabożeństwa, służą gromady ministrantów — chłopaków dobranych i strojnych w komże i komeżki, wypowiadających chórem słowa ministrantury i zawodzących w gremio i na potęgę. Śpiew i barwne widowisko działają bezpośrednio, a potem dopiero głos mają uczucia religijne.

MISJE ŚWIĘTE

To, co jest ponad siły proboszcza, dokonane będzie przez innych, bardziej tego powołanych ludzi... oni to, misjonarze, przywrócą do wiary niedowiarów. Nadchodzą zapowiadane od dawna dni misyjne i przygotowania na powitanie wielebnych gości kończą się. Na granicy parafii wybudowano z żerdzi i świerczyny brame triumfalną, ustrojoną we wstęgi z bibuły. Konna banderia kończy ćwiczenia w sprawnym galopie. Wiejski kawalerzysta są w świetnych humorach, bo i wypoczęte w zimie konie ponoszą ochoczo, i właściciele co lepszych koni ochotnie ich użyczają, a tylko ten co okaleczony przez naturę brakiem męskiego poślachu do konia, nie wie co to galop ze stadem koni, ten tylko nie rozumie złotego humoru młodzieży. Ludzie z nad Samu, to ludzie z temperamentem, młodzież zaś w szczególności... To też warto ją widzieć w takim konnym korowodzie w tumanie kurzu rudego przy blaskach zachodzącego słońca z brawurą junackiej śpiewki pełnej wykrzykników. Z tą samą brawurą pojedzie na Święto Ludowe, z tą samą brawurą pojedzie do kościoła, by tam, byleby nadarzyła się okazja.

Dni tego niezwykłego tygodnia podzielono na godziny nauk: dla starszych z rana, dla matek i ojców przed południem, dla dzieci w południe i dla młodzieży wieczorem, czasem osobno dla dziewcząt, czasem dla młodzieńców. Wszystkie dni są atrakcją niebywałą, zainteresowanie wielkie, bo też kazania niezwykłe. Dotyczy filozoficznych zagadnień istnienia świata i istnienia w ogóle, potrącając zaś o słońcu, co było wcześniej, jak czy kura, na długo zaprzęta umysł. Z dnia na dzień słabnie zainteresowanie w miarę brnięcia w komentarz przykazań bożych i kościelnych. Mimo to idą młodzi, by nie gorzej rodziców, starsi zaś idąc, mają na celu danie przykładu młodym.

O KROK OD INKWIZYCJI

Ale czemu jest nawracanie wiernych, gdy niewierni i niedowiarów w ogóle na nauki nie chodzi? Gorsi się pobożne niewiasty, gorsi się ks. proboszcz i zgorzenie udziela się całej parafii. Młodzież gorsi się, by przypodobać się starszym, starzy zgorzeni są i dają temu wyraz, by dać przykład młodym. Kowal zamyka przydrożną kuźnię w godziny trwania nauk, ten i ów odkłada rozpoczętą naprawę płota. Ale niewierni wciąż trwają w niewierze i nie widać ich jakoś w kościele. Ktoś rzucił wspaniałą, jak mu się zdawało, myśl sprowadzić ich przemocą do kościoła. Warto by tak na sznurek wiać starego Szymka madrale, czy wtedy będzie miał także mądrą minę. Do inkwizycji nie doszło ku zmartwieniu wszystkich dewotek całej parafii i ku zadowoleniu ks. proboszcza, który dowiedział się o tym przez żartliwy na prawdę... Rzecz kończy się na żartach i przydługich gawędach i tylko misjonarze odwiedzając chorych wstępują do bezbożników witali i zegnani jednakową obietnicą poprawy i przyjeżdża do kościoła. W dzień odjazdu OO. misjonarzy chór śpiewał nową kościelną pieśń, zaczynając od słów „Boże odmień smutny ten czas”. Walono z moździerzy i stroja banderia cwałowała obok powozu zaprzęgniętego w parę białych koni. „Ka-

walerzyści” wracając drogą, trochę na przełaj przez pola śpiewali:

„Dzidzi, Dzidzi, czemu buzię chowasz”...

W MROKU

Są jednak żyjący gdzieś na uboczu parafialnej społeczności, zatrzymani w czasie, nie rozumiejący jeszcze tego, co dzieje się współcześnie. To oni gotowi byli blokować inkwizycję w formie na jaką ich było stać, oni martwili się z niepowodzenia wspomnianego pomysłu, oni uciekali się gdy O. O. misjonarze poświęcili w przerwach między godzinami nauk cudowną studzienkę. Była wieść o tej studzienicy wykopanej wiek czy ba temu u podnóża pagórka cementarnego, dla wszystkich pastuchów i flisaków zatrzymujących się na noc. Woda miała wątpliwą wartość użytkową ale cudowne właściwości lecznicze. Wprawdzie nie wiadomo do dziś kto przy jej pomocy odzyskał wzrok, czy słuch, ale w dzień poświęcenia wyniesiono jej stąd wiele litrów, najwięcej zaś rozlała jej wody młodzież. Trochę na poświęcenie domu i obejścia, trochę na figle z koleżankami. Staruszek jednak kaprawie na oczach, i trochę przyglądał nabożnie i żarliwie schłystywały się tą wodą czekając cudu. Oczekiwanie nie cuda nie jest daremne. Ludzie, których uśmieszność zatrzymała się na pograniczu religijnego obłędu, znajdują cuda. Oto nie dawno, gdzieś pod Opatowem odkryto stygmatyczną, tam znów, dokładnie nie wiadomo gdzie — znachora, który leczy za dotknięciem ręki wszelkie znane i nieznanie choroby. Więcej jednak od samego znachora wie i może legenda o nim, która w miarę odległości rośnie do potwornych rozmiarów, świadcząc o potrzebie cudów tam, gdzie dosłownie rozumie się i przypowieści i alegorie i metafory kościelnej pieśni, czy kazania.

U SEKCIARZY

Sprawa jest głośna: każde kazanie proboszcza jeśli nie jest na temat sekciarzy, to przynajmniej na marginesie potrąca o tych, którzy za parę dolarów wyrzekli się wiary ojców: diabłu oddali dusze w posiadanie wieczyste.

Sprawa jest głośna dlatego, że nie ma prawie tygodnia, by apostoł czy apostołka nowej wiary nie poruszyli do żywego dewotek parafialnych, przez swoje apostołskie wizyty nieproszone, ale i proszone także.

Bo przecież nie brak ludzi ciekawych...

I tu jednakże głos „apostoła” jest głosem na puszczy, wołającego tyle tylko że sprawa „świadców Jehowy” jest ciągle aktualna, zawsze gorąca, dająca niezwykłe dużo tematów wsiowym opowiadaniom i kłopotom.

Towarzysz mój, student medycyny jest szczególnie zainteresowany tą sprawą i z chęcią godzi się na wizyty u sekciarzy.

Wyprawa przygotowuje się od dawna, obmyślana jest w najdrobniejszych szczegółach według wszelkich prawideł sztuki podstępów i podpatrzeń.

Poprzedza ją wywiad.

Tak więc brat jednej z sekciarek 30-letni właściciel trzech morgów roli, domu i krowy, a w sezonie budowlanym robotnik zapytany o „baptystów” rozsiadła poważną twarz, ślady kłopotu i opowiada:

— Siostra zapisała się do tej wiary, bo im tam mówią, że w tej wierze się nie umiera, a szwagier, to zapisał się, bo co miał zrobić? Będzie się z babą dął dzień i noc, czy jak? A z resztą nie nam nie stracił. Był się mu ustatkowała. Po chałupach nie chodzi, tylko tyle co raz w tygodniu musi iść nawracać. — A kogo to ona nawraca? — Ano do mnie to co tydzień przynosi to kartki, to biblie, a gada że przesłuchać trudno.

Tylko że pozbyć się jej można raz dwa, bo wystarczy parę choler wyszczególnić, to tylko drzwiami strzeli i ucieknie.

Ale szwagrowi bieda, bo „kurczak” jest i na papierosa to za niego chodzi albo gdzie w olszynie.

Towarzysz mój notuje: „nie palą, nie przeklinają i wierzą że nie przedko umrą, a małżonkowie sekciarek ulegają dla świętego spokoju”. Wkrótce jednak relacja ta rozszerza się. Jutro będą znowu chrzcili jedną — mówi kobiecina. Już — powiada — Karol (sekciarz) narabiał drew... — Do tego chrztu? — pyta student — A „uści! W wodę ta wlezie, żeby nikt nie widział, to przed światem musi to być... zimno będzie, ogień palć trza... — No a co oni tak robią u siebie w domu? — A czytają te swoje „biblie” i idą na pocztę po pakunek... — Jaki pakunek? — No z Ameryki... Te ich wyznawce tak im pomagają... I tu następuje wyliczanie najprzeróżniejszych strojów damskich i męskich nadesłanych „baptystom” przez wyznawców z Ameryki.

Innym rozmówcą jest gajowy, mieszkający przy drodze, który jest centrum sekciarzy w parafii, dostarcza nam o najwięcej rewelacyjnych wiadomości o przedmiocie naszych wielce metodycznych badań i obserwacji. Jednak ten gajowy zbyt żartobliwie opowiada i student ma sporo nieufności co do wiarygodności informacji gajowego. Ten jednak nie bacząc na zastrzeżenia snuje płynnie przydługie opowiadanie o swoich sąsiadach: — Nie ukradnie, nie oszuka, nie wyda, po-

zyczy to odda albo odkupi, ale pogadać z nim ciężko. Wejdiesz do niego, słuchaj kazania. Przyjdzie do ciebie — nie zapal, nie zaklinaj, bo uciekniesz... A że głupi jeden w jeden to wiadomo... O, nie tak dawno, bo na Jana wyszli w zagajnik, bo się im miało coś objawić, czekali całą noc i nie. Ani nie zagrzmiało, bo była pogoda, ani na minę nikt nad Wisłą nie nadeptał, choć prawie co dzień coś słychać... Ta ostatnia uwaga dowodząca o szczególnej złośliwości naszego rozmówcy deprymuje mojego towarzysza, gajowy jednak mówi dalej... A jak i on, ten ich biskup, stary K. umarł i nie grzebił go, bo miał zmartwychwstać... Oparł trupa o ścianę na stojąco i czekał... W to ostatnie stanowczo już nie wierzy mój towarzysz i w notatniku wyprawy notuje: „posadzają ich o makabryczne praktyki przed pogrzebaniem zwłok zmarłych”. Tu ja z kolei sprzeciwiam się stanowczo... — Masz notować co mówią o nich bez własnych komentarzy.

Więc pisać, że opierają o ścianę? — pyta student nie hamując uśmiechu...

W GOŚCINIE

Tu mieszka główna apostołka — powiedziała gajowy i poszedł dalej swoją drogą. To żona gajowego, kolegi owego kłapara, który rozstał się z nami przed chwilą... Sam gospodarz nieobecny, pilnuje wywozu okrągłych na odległych od domu wyrębach, skąd wraca do domu wieczorem. Przysiółki takie jak ten z nazwą „Budy” mają to do siebie, że w czasie lata jest tam prześlicznie...

Upał, zapach żywicy, wiatry tu kończą się, bo zagroda cała kryje się w cieniu liściastych drzew... Wrota do zagrody, studnia koryto drewniane, wydeptana w murawie ścieżka, malwy na tle białej ściany domu, to wszystko, co jest po drodze do drzwi — ma jakiś biblijny spokój w sobie, widok aż nadto przypomina ilustrację Dorego do starego testamentu.

— Gość w dom, Bóg w dom — kobieta podsuwa krzesło i, uśmiecha się. Lepiej — mówi — nie udawajcie, uśmiechajcie się, uśmiechajcie się. Lepiej — mówi — nie udawajcie, wiecie przecież, że Leon dopiero na noc do domu przychodzi... Interesu do niego nie macie na pewno. Opał sprzedaje nadleśnictwo, chrust sprzedaje może leśniczy, a on chłop nie ma do tego. — Ale interesy są różne... — Wy pewnie z ciekawości...

Student pyta... — Odkąd to? — Od ożenku... Od zamążpójścia — poprawia się kobieta. Przed tym ożenkiem, przed wojną pracowała na budowach w Warszawie... Ale jej to obrzydło... Nie robotę, bo do roboty nawykła. Wypiata w sobotę i wódka przez dwa dni i wszystko przy tym, co może być najgorszego... a we wsi u chłopów zarobi tyle co pies napiałkał...

Ni na pieprz ni na kwaśne mleko... Poza tym służy tu u leśniczego... Jest to stary dziwak wdowiec, ale dobry człowiek... A mimo to, gdy szła w niedzielę do kościoła, palcami ją wskazywali. Przestała więc chodzić...

Wtedy przyszedł tu Leon... Pochodził z Wołynia i do sekty należał od dzieciństwa... Mają dwoje dzieci, jedno umarło... A inni wasi współwyznawcy? — Leon nie jest z nich zadowolony... Za bardzo wyciągała rękę po tę pomoc, a tylko jeden Błażej B. także przedwojenny ma uznanie jej meza...

Ale to dziwak jest — dodaje — pszczoły ma i sieje konopie, a ze sklepu to kupuje chyba tylko sól no i zapalki...

Znamy Błażeja B. będziemy u niego... Podobno czekacie końca świata? — indaguje student.

— A wy czy go nie czekacie? — Teraz student jest w kropce. Tłumaczy, co może być uważane za koniec świata... Kobieta śmieje się. Ona czytała i o tym, leśniczy miał bardzo dużą bibliotekę... Odjeżdżając darował im wiele książek, Leon wziął tylko kilka a czyta jedynie „Życie pszczoły”.

— Znaczący to — pyta student — że zdaje się wam, że wszystko wiecie?

— Nie wszystko, ale...

— A pan wie, co robi teraz pańska naręczona?

— Nie wiem...

— A ja wiem, co robi mój Leon i on wie też, co ja robię... I to wie, że my tu jesteśmy? — Nie wie, ale będzie wiedział, wie tylko, że go nigdy, a nigdy nie oszukam.

Rychło wczas — mruknął. Usłyszała... Uśmiecha się smutno i wreszcie pyta:

— A to ja byłam winna?

Student nie rozumie naszej rozmówki...

Daleko od domu, na skraju polany zatrzymuje się, zapala papierosa i pyta mnie, czy ta Stefka jest niedouczone nauczycielka. Przecież tyle ich jest w okolicy, co pozoczyły seminaria nauczycielskie i gimnazja.

— Nie! Nie miała nawet zamiaru — za biedni byli rodzice...

Bywała w Warszawie, nosiła wapno do murarzy, myła okna na wykończonych do-

mach i służyła u leśniczego. Leśniczówka jest daleko od ludzi, wieczory zima były bardzo długie, a biblioteka leśniczego duża i dobrana...

To skąd się jej to bierze? — spytał i zanotował... „Nie bardzo wierzą w dogmaty tej religii, która upiększa i upraszcza im życie... Pogłoski i plotki o nich często mają się z prawdą”...

STARZY I MŁODZI — PRZEDWOJENNI I NOWI

Plata się po wsi propagandowa broszurka sekty p. t. „Odrodzenie czy Zagłada”. Format arkusza papieru maszynowego splecione drutem, tandetne z zewnętrznego wyglądu, treść jednak musi być bardzo głęboka, gdyż już pierwsze zdanie tego dzieła brzmi frapująco: „Wszystkie narody ziemi znajdują się dziś w strasznym położeniu”. Odkładamy broszurkę, jej treść pełna cytata pisma świętego mniej nas interesuje, natomiast interesują nas ludzie, dla których ta treść jest czymś nie podlegającym dyskusji, nienaruszalnym i świętym. Rzeczywiście ci ludzie różnią się od innych już samym zewnętrznym wyglądem.

Stary Błażej K. ten, którego najczęściej się widuje pielgrzymującego z pękiem podobnych broszur, nie nosi krawata nawet w największe uroczystości, na co by nie pozwolił sobie jego sąsiad... Jeszcze parę lat temu nie nosił innego odzienia niż konopne z własnej przędzy i niemal zupełnie własnoręcznie wykonane. Dzieś sprawa zmieniła się o tyle, że stary Błażej chodzi w dobrze skrojonym i dobranym do jego figury solidnym amerykańskim odzieniu, bez krawata jednakże. W czasie wizyty u gajowego nie zauważyliśmy na ścianach jego mieszkanka obrazów świętych, jednak ściany te zdobiły liczne fotografie i ozdoby porobione z świerkowych szyszek, jemioli i kwiatów. U Błażeja ściany są zupełnie puste, nagie, tu i ówdzie pokryte pajęczyną. Obrazoburstwo u niego posunięte jest aż do krańcowości. Błażej nie posiada nawet własnej fotografii i oburza się na córki, które ośmielały się mu przysłać fotografie członków swojej rodziny z dalekiego Michigan... Oburza się także na młodzieży swych współwyznawców z parafii, którzy nie gardzą porządnym strojem, krawatem, lakierowanym obuwiem itd. Nie bierze on jakos pod uwagę tego, że już sam zrobił wielkie ustępstwo pod tym względem porzuciwszy się zaręczanej staroświeckiej odzieży. Często używane cytaty z biblij zmieniły mogą co prawda obserwatora... Ni stąd ni zowąd od spraw codziennych przetrzuca się na wizję czasu, w którym rozegra się strasliwa bitwa Amargiedonu, kiedy ludzkość wyginie od ognia niebieskiego i od wszystkich straszliwych klęsk przepowiedzianych w Apokalipsie... Jedynie świadkowie Jehowy w liczbie 144000 pozostaną jak Noe w swojej nowoczesnej Arce i oni żyć będą wiecznie.

I nie będzie już głuchych — mówi Błażej podnosząc rękę — nie będzie chorych i trędowatych...

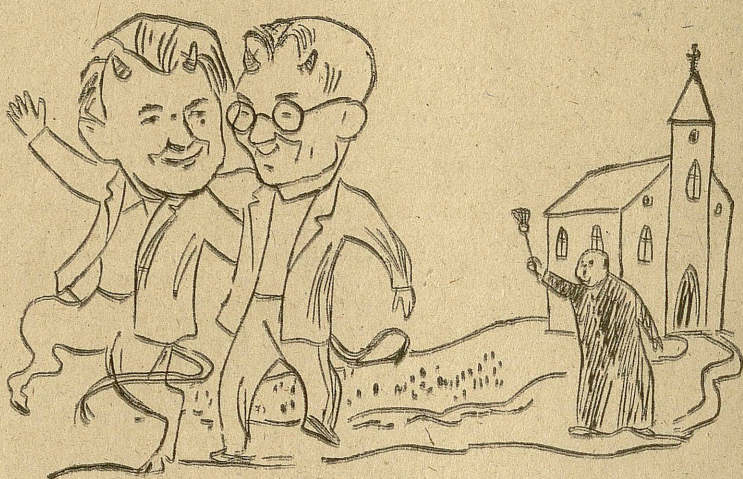
Nastanie tysiącletnie Królestwo Boże, a Lucyfer i jego następcy nie będą mieli wpływu na politykę i na rzady nad światem... Pokomi i cisi odziedziczą ziemię... Już dziś narzędzia zbrodni przekuć trzeba na le-mieszce i pługi, a kiedy przyjdzie czas, że nikt miecza do ręki nie weźmie, przybliży się Królestwo. Gajowy Leon nie posiada przysługującej mu broni i nikt go nigdy z nią nie widział. Jego polećka na polanie ryja i pustoszą dziki nieważliwie na jego bezbronną interwencję... Syn Błażeja również odmówił wzięcia broni do ręki, a że chodziło tu o służbę wojskową, to też rozpoczął ją półrocznym odsiadywaniem aresztu za uchylenie się od niej. Potem nosił już karabin, maszerował jak każdy i śpiewał frywolne piosenki. Było to przed wojną, obecnie mieszka z daleka od ojca pomagając mu w gospodarstwie i uznając nadal jego duchowny autorytet.

Dowiedzenie się czegośkolwiek o obrzędach i modach sekty jest niemożliwe, wiadomo tylko, że schodzą się od czasu do czasu w pewnym odludnym domu. Na zewnątrz odróżniają się zachowaniem i wyróżniają się uczuciowością... Jest to uczucie demonstracyjna, a demonstrują ją szczególnie młodzi, aby sięgnąć na siebie przesładowania i drwiny, bez czego podobno nie ma apostołstwa. Szantaż nie osiąga już skutku, o przesładowaniach nie ma mowy, czasem tylko zdarzy się, że pokłócone ze sobą dziewczki wracając ze szkoły nagabują syna sekciarza: Zgłumś, mos bublija?... Brak sztyderstw i przesładowań, jakie zdarzają się w innych okolicach, nie jest na rękę sekciarzom.

Prześladowanie dałoby im hart i zanknięcie się ściśle w swoim kółku. Obojętność, a co najwyżej gest politowania dla ich sekciarskich spraw tępi ostrze ich żarliwości i zobojętnia potrosze na własne sprawy.

Mało tego... Młodzież sekciarska znajduje wiele okazji do stykania się z inną i tu zdarzają się tragedie... Tu dzieła śpiew i muzyka, taniec i zabawa.





rys. St. Cieloch

Józef Ozga-Michalski

BISKUP I ORGANISTA

Przyjechał biskup do Przemykowa,
przyjechał biskup prosto z Krakowa,
miał pastorał złoty przy sobie,
który ręce jego zdobił;
księży przy nim stały pary,
dzwony w wieżach i zegary.
Kogut z blachy na cokole
a na kuchni kur w rosole
grządki bratków malowane —
wino pielo się na ścianie,
nie od tego byli święci
na tych ścianach zawieszni —
i organy i klawikord
zachowywały się cicho.
Ach, bo młody organista
— biskup dłonie aż zaciska —
do tej karczmareczki poszedł,
co ma jakby z tjary gorset,
złotem gorset przetykany,
karczmareczka nietykana.
Patrzy biskup na dolinę,
rzeka po niej złota płynie —
biegnie brzegiem organista
po jej nurcie potoczystym,
żebyś grajku się utopił
zanim się w pierzynę wkopiesz!
Ale zanim wszędzie księżyc,
może pośpią się ci księża,
wtedy z górki do szynkarki
złamię organista karki —
bez tjary, mirt i pastorała,
byle jeno noc ściemniała.
Niecierpliwi się nasz biskup,
że bez kija ani przystap.
— Niech go proboszcz tu przywiedzie,
zażga nam coś po obiedzie.
— Nie ma! Nie ma go biskupie;
pastorałem biskup tupie
i przez wargi zęby ciska
— niech tu przyjdzie organista.
Księża po wsi biegną, lecą,
ten z latarką, ów ze świecą,
a kościelny bez zapalki
znalazł grajka u karczmarki.
— Zagraj nam — przemówił cicho —
pieśń miłosną — rzekł mu w ucho.
W tym kielichu pyszny kordiał,
w ustach żeś takiego nie miał. —
Gdy się napił, śpiewał i grał,
dla biskupa był to kordiał,
lepszy niżli drogie wino,
to co słyszał o dziewczynie:

„W pustym karczmie była lesie,
woda przy niej płynie
rosła ci w niej karczmareczka,
królewna we młynie;
była ci to karczmareczka
nie droga, nie tania,
kąpała się u tej rzeczki
była nietykana. —
Chodziłem ci do niej w święto
i w każdą niedzielę
dawała mi wódkę z miętą
albo z gorzkim ziołem.
Aż przyjechał biskup w odpust,
zabrał mi dziewczynę,
wyszywany dał jej gorset
a mnie poił winem”.

Zaprowadź mnie — rzecze biskup
szeptem organście
— a dostaniesz za nią wykup
ale ani piśnij. —
Proboszczowie się pospali,
Kogut z blachy wołał,
gdy nad rankiem powracali
na dachu kościoła, —
On, co został z żywych jeden,
zapał na cokole —
wszystkie inne wyginęły
na odpust w rosole.

Jan Bolesław Ozóg

ORGANISTA Z BAKAŁARZEM

Organista z bakałarzem —
jedli kluski za ołtarzem.

Na cmentarzu się spotkali,
mśzalnym winem popijali.

Jedli, pili kompot gorzki,
i we dwóch różni w karcioszki.

Zobaczył to święty Jurek
cały w szkle jak jaki Turek.

Zaraz z lejców spuścił smoka,
a smok skoczył w dół z wysoka.

I diabeł też, jak wieść niosła,
co miał rogi i pysk osła,

z katafalku hysnął z kąta,
gdzie się koło księdza krząta,

albo za konfesjonałem
układa sobie kabałę,

kogo żywem z ziemi porwać
i czyjej się dziewczki dorwać.

Poczuł w nozdrzach zdrowy zapach
i smyk za ołtarz na łapach!

Tam bakałarz z dusidudą
zakrapiali karty wodą.

Ulotnieni w wyższej sferze,
zapomnieli o deserze.

Wtedy to, gdy minął ferbel,
odezwał się głuchy werbel.

Skoczył od kart organista, —
a nad kotłem diabeł śwista.

Splunął w garście, machnął łagą, —
trudno, gdy jest ktoś łamałą, —

czort go kopnął nogą sarnią,
aż się znalazł pod trupiarnią.

Darmo skrzeczał tak jak glista,
że właściwie jest fletnistą.

Dusza jego na ogonie
na kościelnym siadła dzwonie.

Wraz się zbiegli tam gdzie miotła,
diabeł, smok i wąż u kotła.

Rzucili się, każdy srogi, —
w kotle brody, uszy, nogi.

Ani łyżki ani miski,
poparzyli sobie pyski.

Aż się trzęsło czarcie ciało, —
szkoda tylko, że tak mało.

(Z tomu wierszy „Jej Wielki Wóz”, który
w najbliższym czasie wyjdzie drukiem nakła-
dem Oddziału Wiejskiego Z.Z.L.P.).



kmy

Kazimierz Muszyński

Tradycyjne dożynki



kmy



kmy



kmy

Teofil Matejko

Organizowanie kultury ludowej

Ochotniczy ruch teatralny i muzyczny w Polsce reprezentowany przez Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej R.P., obchodził w kwietniu 40-lecie istnienia organizacji, zajmującej się jego sprawami.

1. ZWIĄZEK TEATRÓW I CHÓRÓW WŁOŚCIAŃSKICH

Narodzony organizacji ochotniczego ruchu artystycznego odbył się we Lwowie. Dnia 9 kwietnia 1907 roku powstał tam pierwszy na ziemiach polskich Związek Teatrów i Chórów Włościańskich przy poparciu ówczesnych polskich władz samorządowych i społecznej organizacji rolniczej. Celem Związku było zakładanie przede wszystkim po wsiach — teatrów, chórów i orkiestr ludowych, udzielenie im w pracy pomocy organizacyjnej, artystycznej i technicznej, kształcenie rejserów teatralnych, dyrygentów chórów i kapelmistrzów, aby tym sposobem szerzyć zamiłowanie do sztuki wśród mas ludowych — chłopów i robotników.

Na ziemiach b. zaboru austriackiego praca taka była możliwa i odbywała się wszędzie, gdzie tylko znalazł się ktoś z odpowiednim uzdolnieniem i przygotowaniem do jej prowadzenia. Jak podaje prof. dr Eugeniusz Kucharski w artykule pt. „Teatr ludowy” — ochotnicze zespoły teatralne i muzyczne powstawały po miastach i miasteczkach b. Galicji a pod koniec ubiegłego stulecia także coraz częściej i na wsi, głównie dzięki ofiarnym wysiłkom nauczycielstwa; teatry ludowe, chóry i orkiestry zakładano również na Bukowinie, na Śląsku Cieszyńskim, a nawet w polskich ośrodkach wychodźczych — w Wiedniu i innych miastach Austrii. W tym to czasie zaczęły powstawać teatry, chóry i orkiestry również na ziemiach b. zaboru niemieckiego, a także w ośrodkach polskich w Niemczech, głównie w Westfalii. Poza tym zaczęła zakładać własne organizacje artystyczne polska emigracja we Francji i w Belgii.

Pierwsza większa fala narodowych imprez artystycznych, głównie teatralnych i śpiewaczych, wiąże się z wielkimi rocznicami na przełomie XIX i XX wieku: setną rocznicą Konstytucji 3 Maja w 1891 r., setną rocznicą Powstania Kościuszkowskiego w 1894 r., setną rocznicą urodzin Mickiewicza w 1898 r., pięćsetną rocznicą zwycięstwa grunwaldzkiego w 1910 r. Obchodom tych rocznic nadawano wyraźny charakter polityczno-patriotyczny, wprowadzając dla uświetnienia ich programów — recytacje wierszy patriotycznych, przedstawienia sztuk teatralnych, występy chórów i orkiestr. Zespoły zawiązane dla jednorazowego występu patriotycznego nie rozwiązywały się po uroczystości, lecz często przekształcały się w stały teatr ludowy, chór i orkiestrę, by nadal prowadzić pracę artystyczną, w której młodzi chłopcy i robotnicy tak zasmakowali. Powstające przeważnie spontanicznie teatry ludowe, chóry i orkiestry napotykały w swej działalności artystycznej wielkie trudności i przeszkody.

Dla zaspokojenia tych narastających potrzeb już istniejących zespołów artystycznych chłopów, robotników i rzemieślników, a także dla dalszego organizowania nowych placówek sztuki, powołano do życia przed czterdziestą laty Związek Teatrów i Chórów Włościańskich. Przy organizacji skupiła się gromadka młodych działaczy społecznych, artystycznych i naukowych z pierwszym prezesem Zarządu dr Zygmuntem Gargasem na czele.

Praca ruszyła rażno dzięki ofiarności i energii skupionych w Związku ludzi. W różnych okresach należało do Związku wiele osób o nazwiskach na zawsze związanych z historią polskiej kultury jak np. m. in. Juliusz Balicki, Dante Baranowski, Jan Bartosiński, Wawrzyniec Chamuta, prof. dr Adolf Chybiński, Bolesław Eulenfeld (pseudonim literacki Bolesławicz), Jan Gall, dr Zygmunt Gargas, Feliks Gwiżdż, Stanisław Ilowski, Józef Jedlicz-Kapusiński, Edwin Jedrkiewicz, prof. dr Juliusz Kleiner, prof. dr Eugeniusz Kucharski, Józef Mirski, Irena Mrozowicka, Michał Olearczuk, Tadeusz Pawlikowski, Stefan Petry, Adam Piątek, dr Edward Porębowicz, dr Stanisław Eliasz Radzikowski, prof. dr Marian Szykowski, Gabriela Zapolska, dr Zdzisław Zygułski, Henryk Cepnik. Związek zorganizował poradnictwo dla reżyserów teatralnych, dyrygentów i kapelmistrzów. Pilne potrzeby z zakresu odpowiedniego repertuaru dla teatrów ludowych rozwiązano przez ogłoszenie pierwszego konkursu na sztukę ludową i rozpoczęcie pożytecznego wydawnictwa „Biblioteka Teatrów Włościańskich”, mającego w swym dorobku kilka niezłych pozycji. Dzięki bezinteresownej pracy kobiet lwowskich rozbudowała się szybko związkowa wypożyczalnia strojów teatralnych, która oddawała teatrom wiejskim i małomiasteczkowym usługi. Opracowano zasady prawne i organizacyjne dla powstających teatrów i chórów ludowych, które istniały na podstawie statutu związkowego jako oddzielne jednostki prawne, co nadało im cechy trwałości. Już w pierwszym roku zapoczątkowano bibliotekę teatralną, która rozbudowana w latach następnych stała się pod względem wielkości specjalną biblioteką teatrów ochotniczych w Polsce. Poza tym uruchomiono przy Związku Księgarskim dział wysyłkowy wydawnictw teatralnych i muzycznych. Wreszcie zaczęto wydawać pod redakcją Józefa Jedlicza-Kapusińskiego miesięcznik pt. „Poradnik Teatrów i Chórów Włościańskich”.

W ten sposób, po stosunkowo krótkim okresie intensywnej pracy, powstała całkowicie nowoczesna organizacja artystyczna, stawiająca sobie za cel upowszechnienie kultury

artystycznej, co najważniejsze — naprawdę realizująca je z dość dużym powodzeniem. Bezpośrednio przed wybuchem wojny w 1914 roku Związek liczył 145 teatrów ludowych działających na podstawie własnego statutu i samowolnych odrębnych jednostek prawnych, miał również 14 własnych orkiestr ludowych i 43 chóry. Poza tym Związek obsługiwał ok. 200 zespołów teatralnych, będących sekcjami społecznych organizacji „Sokół”. Ochotnicza Straż Pożarna i i. Przy rozpatrywaniu tych liczb pamiętać należy, że były to **pierwociny ludowego ruchu artystycznego** obejmującego swym zasięgiem głównie teren Małopolski. Wojny lat 1914—1918—1920 przerwały jednak pożyteczną działalność Związku, a przy tym wyrządziły mu wiele szkód materialnych.

Powojenna działalność Związku rozpoczęła się od odbudowania zniszczeń wojennych w zakresie teatrów, chórów i orkiestr ludowych na terenie Małopolski w jego instytucjach centralnych. Równocześnie zaczęto myśleć o objęciu działalnością Związku, jako naczelnej organizacji teatrów i chórów ludowych w Polsce, teren całego państwa. Utworzono w tym celu pierwszą delegaturę Związku na Pomorze w Toruniu, wysyłając tam własnych pracowników i zaopatrując ją w wydawnictwa teatralne i pewną ilość strojów będących zapoczątkowaniem szatni teatralnej. Powołano jeszcze delegaturę na Wołyń z siedzibą w Równem. Ale na tym zakończył się rozmach lwowskiego Związku. Dla realizacji ambitnych planów objęcia działalnością Związku terenu całej Polski i uczynienia ze Lwowa centrali ochotniczego ruchu teatralnego i muzycznego w Polsce nie starczyło mu sił materialnych i ludzi.

2. INSTYTUT TEATRÓW LUDOWYCH

W Warszawie zaczął się organizować drugi ośrodek kierowniczy przede wszystkim dla spraw teatru ludowego. Pierwsze prace organizacyjne przypadają na koniec 1918 roku, a więc na okres, gdy lwowski Związek nie mógł jeszcze wznowić swej działalności, bo był objęty wojną. Przy Towarzystwie Kolek Rolniczych utworzono w ramach organizacji młodzieżową wiejską sekcję teatralną, która zaczęła wydawać przy tygodniku młodzieżowym „Drużyna” dwutygodniowy dodatek poświęcony sprawom teatru lud. i muzyki pt. „Lirnik Wioskowy”. Pierwszy numer pod redakcją Adama Chętnika i Wacława Budzyńskiego ukazał się w styczniu 1919 r. Gdy w r. 1920 ustąpił z redakcji A. Chętnik, zaczął wychodzić pod redakcją W. Budzyńskiego samodzielny miesięcznik pt. „Teatr Ludowy”, jako organ Związku Teatrów Ludowych w

Warszawie. Wacław Budzyński jako redaktor „Teatru Ludowego” i działacz teatralny stworzył koncepcję organizacji ochotniczego ruchu teatralnego, która stała się podstawą dalszego jego rozwoju. W odróżnieniu do Związku lwowskiego, który opierał swą działalność przede wszystkim na własnych statutowych teatrach i chórach, Związek warszawski nie powołał do życia własnych placówek artystycznych, lecz popierał powstanie zespołów teatralnych i muzycznych jako sekcji przy różnych organizacjach oświatowo-kulturalnych młodzieży i dorosłych. Polityka ta doprowadziła do wielkiego rozwoju **ilościowego** przede wszystkim zespołów teatralnych, których na podstawie spisu przeprowadzonego przez władze szkolne liczone w dniu 1.1. 1939 roku — 11.176, nie licząc teatrów szkolnych.

Ten wielki rozwój przypada już na okres działalności Jędrzeja Cierniaka, Jadwigi Turowiczówny, Zofii Solarzowej i Jerzego Zawieyskiego, którzy wspólnie wykazali w ciągu kilkunastu lat wielką pracę, o podstawowym znaczeniu dla przyszłości ochotniczego ruchu artystycznego w Polsce. Jędrzej Cierniak objął w r. 1923 red. „Teatru Ludowego”, który połączył się wkrótce w drodze porozumienia z lwowskim „Poradnikiem Teatrów i Chórów Ludowych”, wychodząc od tej chwili pt. „Teatr Ludowy” jako organ naczelny całego ochotniczego ruchu teatralnego w Polsce. Na łamach tego pisma dawał przez 17 lat wyraz swoim koncepcjom artystycznym i organizacyjnym dotyczącym teatrów ludowych i muzyki ludowej. Jędrzej Cierniak w charakterze ministerialnego wizytatora do spraw teatrów ludowych, redaktora miesięcznika „Teatr Ludowy”, prezesa Związku Teatrów Ludowych w Warszawie, a następnie współzałożyciela i prezesa Instytutu Teatrów Ludowych — doprowadził przede wszystkim do utworzenia 10 regionalnych Teatrów i Chórów Ludowych, realizując tym sposobem myśli Witkiewicza i Orkana o związku odrębnych pod względem kulturalnym ziem polskich. Następnie spowodował utworzenie przy wszystkich Kuratoriach Szkolnych stanowisk instruktorów teatralnych, co miało duże znaczenie dla dalszego rozwoju teatru ludowego. W dziedzinie artystycznej Jędrzej Cierniak, który sam śpiewał, grał i tańczył, stworzył kilka pozycji repertuarowych typu obrzędowo-ludowego, znanego pod nazwą „teatru Cierniakowego”. Jadwiga Turowiczówna i Jerzy Zawieyski, obydwoje wybitni artyści i wychowawcy zarazem, oddali ochotniczemu ruchowi teatralnemu swoją dużą fachową wiedzę teatralną i entuzjazm we wszelkich dziedzi-

nach pracy, a szczególnie przy kształceniu pracowników teatralnych na stanowiska instruktorskie. Zofia Solarzowa zaś eksperymentowała ciekawie i szczerliwie w zakresie form teatru ludowego — głównie z młodzieżą wiejską w uniwersytetach ludowych.

Instytut Teatrów Ludowych i Związek, przy narastających potrzebach spowodowanych olbrzymim rozwojem zespołów teatralnych, napotykała wielkie trudności i braki materialne. Subwencje Ministerstwa Oświaty były bardzo małe, przeznaczone głównie na prace zlecane, do których przeprowadzenia Ministerstwo było zobowiązane z urzędu. Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej (T.K.K.T.) operujące milionowym budżetem nie udzieliło organizacjom teatrów ludowych za cały czas swego istnienia ani grosza subwencji. Jedynie fundusz Kultury Narodowej przyznał Instytutowi Teatrów Ludowych kilka razy skromne zasiłki na wydawanie miesięcznika „Teatr Ludowy”.

Mimo braku znaczącego poparcia ze strony władz państwowych Związki Teatrów i Chórów Ludowych rozwijały się powoli, zagospodarowywały, a co najważniejsze gromadziły przy sobie fachowo przygotowanych, entuzjastycznych pracowników.

Była to robota duża i ważna. Wpływ tych prac widzieliśmy dzisiaj na każdym kroku.

Organizowane obecnie imprezy, festiwale, igrzyska artystyczne — w dużej, a często w przeważającej mierze są zwyczajnym powtórzeniem przedwojennego dorobku artystycznego Związków w zakresie teatru małych form, muzyki i tańca, co świadczy jak najlepiej o nieprzemijających wartościach tamtej roboty. Obecnie urządzane konferencje w sprawie upowszechnienia teatru i muzyki są wzorowane na takichże konferencjach przedwojennych, a obradują nad problemami, które w sposób naukowy zostały już przed wojną przepracowane i były praktycznie na szeroką skalę realizowane. Z tego widać, że przedwojenne organizacje teatru ludowego — mimo różnych braków dobrze spełniły swe obowiązki.

3. TOWARZYSTWO TEATRU I MUZYKI LUDOWEJ

Podczas ostatniej wojny cały dorobek materialny Instytutu i Związków uległ zniszczeniu. Przepadły tysiące tomów z bibliotek naukowych, tysiące strojów teatralnych, całe urządzenie biurowe. Zginęło wielu wybitnych działaczy teatralnych i muzycznych, a przede wszystkim Jędrzej Cierniak, rozstrzelany przez Niemców na Palmirach. Podczas okupacji była prowadzona konspiracyjnie praca naukowo-organizacyjna i planująca w ramach złozonego wówczas Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury, do którego obok innych demokratycznych organizacji kulturalno-oświatowych wszedł Instytut Teatrów Ludowych jako wydział Prac Artystycznych.

Po wojnie, w odrodzonej Polsce powołano do życia na podstawie dotychczasowych doświadczeń dawną organizację teatrów ochotniczych i muzyki ludowej, która została zarejestrowana pod nieco zmienioną nazwą, jako Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej R.P. Podczas gdy przedwojenne regionalne Związki były samodzielne, oparte na własnych statutach prawnych, a Instytut Teatrów Ludowych był instytucją badawczo-naukową, uznawaną poza tym przez Związki jako poniekąd ich reprezentant na zewnątrz, to obecnie cała organizacja teatrów ochotniczych i muzyki ludowej została scentralizowana, co nadało jej większej sprawności. W tej chwili działa Zarząd Główny Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej wraz z biurem i 14 zarządów oddziałów wojewódzkich Towarzystwa, które zostały zorganizowane w końcu 1945 i pierwszej połowie 1946 roku i znajdują się w trakcie powoływania do życia oddziałów powiatowych. Przy Towarzystwie Teatru i Muzyki Ludowej R.P. skupili się wszyscy przedwojenni pracownicy teatralni i muzyci oraz wielu nowych, pozyskanych w międzyczasie dla ruchu. W zarządach Towarzystwa zasiadają przedstawiciele różnych organizacji kulturalno-oświatowych, związków zawodowych i partii politycznych, którzy poświęcili się praktycznej pracy upowszechnienia sztuki. Praca ta piękna, ale i niesłychanie trudna, gdyż została wznowiona na gruzach zniszczeń wojennych. Wymaga ona wielkich funduszy, których powołano do tego Czynnik jakoś nie udziela, względnie czynią to w stopniu niewystarczającym. Jak dotychczas istotnym opiekunem ochotniczego ruchu artystycznego, będącego przecież znakomitą formą wychowania młodzieży i dorosłych — jest tylko Ministerstwo Oświaty, które swymi skromnymi zasiłkami pozwoliło podjąć niezbędne, podstawowe prace. Między innymi należy do nich wznowienie po przerwie wojennej wydawnictwo miesięcznika „Teatr Ludowy”, wychodzącego obecnie „jako XXXIII rocznik. Zarząd główny i zarządy wojewódzkie Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej wydały po wojnie w granicach posiadanych funduszy kilka tomików z zakresu repertuaru teatralnego i muzycznego, podjęły odbudowę szatni teatralnych, naukowych bibliotek artystycznych oraz kształcenie pracowników na krótkoterminowych kursach.

Jubileusz czterdziestolecia istnienia nowoczesnej organizacji teatrów ochotniczych i chórów ludowych przypada na rok intensywnej jej odbudowy z gruzów wojennych, która to praca pochłania całą energię zarządu głównego i zarządów wojewódzkich. Dlatego też odłożono organizowanie jubileuszowych uroczystości publicznych do czasu, gdy Towarzystwo Teatru i Muzyki Ludowej upora się z ważniejszymi pracami, mającymi dla przyszłości ochotniczego ruchu artystycznego zasadnicze znaczenie.

Ludowy zespół artystyczny z Ziemi Sądeckiej i Podhala zorganizowany przez poetę, gawędziarza i etnografa podhalańskiego Mieczysława Cholewę



Pyrdol Włcek i Kurzeja Froniek, mistrzowie w grze na fujarkach juhaskich



Taniec zbójnicki w wykonaniu górali Mieczka Cholewy

Piotr Stanisław Ziarnik

Mystkowiec Juliana Gałaja (II) *

POWIEŚĆ PUBLICYSTYCZNA

Powieść Gałaja jest w zasadniczym nurcie wielkim artykułem publicystycznym.

Paradoxi: Publicystyka ma coś wspólnego z liryczną. Doskonale w każdym razie odkrywa autora, sygnalizuje każdą jego pasję, każdą miłość i nienawiść. Nie tylko polityczną. W licznych partiach felietonowo-narracyjnych „Mystkowiec” autor mówi bezpośrednio, czy pośrodkowo. Tkwi w nich. Wyżywa się, dając fragmenty dobrej prozy publicystycznej, jak choćby rozmowy z Pawłem Łekisą w tomie II str. 97—100 albo inne: str. 233—239, 334—338. Często spotyka się również fragmenty gawędy, odrodzonej zupełnie szczęśliwie. Np.:

„A po każdej rozkoszy następuje ból.

Jaką rozkosz czujesz na przykład przy do-
brym jedzeniu. Zjadasz się, dajmy na to,
kuchnię albo salcesonem, polikasz niepgry-
zione kawałki, naplemiasz żóładek i wreszcie
odczuwasz nieznosne bóle. Albo jaką rozkosz
czujesz np. przy picciu gorzałki. Pijesz, pi-
jesz — coraz większa rozkosz cię ogarnia —
aż wreszcie... rebekujesz boleśnie” itd.

Autor do spraw przedstawianych ma stosu-
nek osobisty, którego nie kryje, przeciwnie,
który bezpośrednio uwiadamia. Jasny jest
stosunek autora do sanacji, do Piasta, do du-
chowienstwa, obszarników, kapitalistów. Sto-
sunek zdecydowanie wrogi. Jasne, że do „Wy-
zwolenia”, do ruchów socjalistycznych, do
przeciwników politycznych obszarników, kapi-
talistów, księdza, stosunek autora wyraża się
pełną aprobatą i sympatią. A jakże wyraża
się stosunek do własnej wsi (Gałaj pochodzi
z Mystkowiec), do ludzi wsi i okolicy? Zale-
nie od tego, który obóz reprezentują. Ale są
ludzie z poza obozów, sąsiadzi Pawła Łekisa,
ci wszyscy, którzy stanowią społeczność
Mystkowiec (z pośród których Gałaj wciągnął
do powieści z pewnością lwia część). Te nie-
czule na promienie wielkiej historii soczewki.
Piłkaki, skąpcy, warcholys wiejskie, „puszczal-
skie”: dziewczynki, męczatki, stare babki i
działki, „podroślaki”, kawalerka, która o ni-
czym nie myśli, tylko gdzie, i kiedy i która
„da się” albo dała, długojęzyczne matrony o
zazarganej przeszłości albo teraźniejszości,
półgłupie wesolki, ponure i bezmyślne zabi-
jaki. Takie dobrane towarzystwo ma Paweł
Łekis na swojej wiosce, tak swoją wieś sądzi
Gałaj. Skoro tak wypadł sąd, jasny jest sto-
sunek, autotra do społeczeństwa wiejskiego.
Pełna pasji nienawiść. Za to, że są takimi,
jakimi są? Śmiem wątpić, czy wszyscy w
Mystkowicach w rzeczywistości są tak mało
pod względem moralnym wari. Byłaby to
wies doprawdy ponura i godna ognia niebie-
skiego, w równym stopniu jak Sodoma. Wąt-
pliwości czy obraz wsi i ludzi przedstawiony
został zgodnie z rzeczywistością nasuwa za-
stanawiający fakt w budowie powieści. Boha-
terem pierwszych dwu tomów jest Paweł Łe-
kis, którego postać nie wpływa na konstruk-
cję całości i nie wywołuje żadnych perturba-
cji w jej charakterze. Gdy miejsce Pawła Łe-
kisa zajmuje pod koniec drugiego tomu jego
syn, Bolek, sprawy zaczynają się gmatwać.
Osobiste przeżycia Boleka zaczynają stopniowo
przesłaniać nie tylko wies, ale również spra-
wy wielkiej historii. Początkowo Bolek jest
działaczem politycznym i społecznym, przy
czym jego niepowodzenia w pracy nie zosta-
ły dostatecznie wytłumaczone. Radykalizm je-
go przekonani, krytyka metod „Wici”, brak
własnego sprecyzowanego poglądu na sprawy
polityczne, ciągłe zmiany humorów — to
wszystko nie daje jasnego obrazu Boleka z o-
kresu pracy politycznej. Ostatecznie Bolek
zrywa z tą działalnością z powodu nieszcze-
śliwej miłości. Na tym tle powstaje konflikt
Boleka z całą wsią, z którego autor robi wiel-
ki problem, rozpracowany na przestrzeni po-
łowy ostatniego tomu. W dodatku łączy go
ze sprawami politycznymi, Bolek na zjeździe
rodzinnym w podnieconym stanie wygłasza
promówienie, które charakteryzuje jego sto-
sunek do zebranych (przeważnie inteligentni-
chłopi) i do wsi. „Muszę wam powiedzieć, że
gardzę wami. Nie wszystkimi tu obecnymi
gardzę, ale niektórymi — tak. Pluje na tych
niektórych za ich cnoty, za ich filisterstwo,
za ich obudę, za ich chwalebne opinie, za ich
pensje...”

Bolek pokłócony ze wsią odjeżdża do War-
szawy i powieści się zamyka wbrew tytułowi
nie krystalizując, ale czymś wręcz przeci-
wnym. Paweł, odwołując syna, medytuje, czy
Bolek znajdzie siebie, czy nie zmarłszy się
do reszty? Usiłuje się gniewać na wies, ale
dochodzi do wniosku, że na tych ludzi nawet

*) Patrz „Wies” nr. 36 (115).

UNIwersytet ludowy

W GLUCHOWIE SKIERNIEWICKIM

z dnia 30 września przyjmujemy

zgłoszenia na kurs jesienno-zimowy

Do podania o przyjęcie, należy dołączyć:
własnoręcznie napisany, szczegółowy życio-
rys, oraz opinię wydaną przez Zarząd Kola
„Wici”, lub inną organizację czy instytucję.
Zgłaszając się może młodzież płci obojga po-
czawszy od lat 18-tu. Opłata za utrzymanie w
internacie wynosi około 1000 zł. miesięcznie.
Zgłoszenia należy wysłać na adres:

UNIwersytet ludowy

pošta Gluchów, powiat Skiernewicki

Poszukujemy kandydatów na

KOLPORTERÓW

objazdowych (gminnych)

do rozprowadzania czasopism i broszur

na warunkach komisowych

Kandydaci (posiadający rowery) mogą zgła-
szać się listownie w porozumieniu z właści-
wym terenowo Zarządem Związku Samopo-
mocy Chłopskiej pod adresem: Dział Wy-
dawniczy Z. S. Ch. Warszawa, pl. Starynkie-
wicz 7/9.

Piotr Ożarowski

Shumanizowanie wiedzy rolniczej

W ostatnich tygodniach sierpnia br. uka-
zał się na półkach księgarskich pierwszy po-
wojenny tom naukowego wydawnictwa rolni-
czego pod tytułem „Roczniki Nauk Rolni-
czych i Leśnych”.

Są w „Rocznikach” pozycje, które gruntow-
nością opracowania, głębokością ujęcia tema-
tu, swą problematyką społeczną powinny za-
interesować nie tylko czytelników — rolni-
ków, lecz również ludzi pracujących poza
praktycznym rolnictwem, lecz swą pracą z
rolnictwem i ze wsią związanych.

Są to prace Prof. Schramma i Floriana Bo-
gusławskiego. Prof. Schramm — rolnik eko-
nomista ma 3 pozycje w omawianym tomie
Roczników. Na pierwszy plan wysuwa się
praca „Nowe typy gospodarstwa ziemskiego”.
W podtytuł czytamy „wykonano na zlecenie
Ministra Odbudowy — Biura Planowania
Wsi”.

Na wstępie swej pracy autor przeprowa-
dza wytypowanie gospodarstw rolnych na
trzy kategorie. 1) Gospodarstwa kulturalne
samowystarczalne „domowe”, 2) Gospodar-
stwa kulturalne wymienne, — prowadzone
intensywnie, 3) Gospodarstwa kulturalne,
wymienne ekstensywnie. Charakterystyka na-
gół trafnie gospodarstwa samowystarczalne-
ne, wpada jednak autor naszym zdaniem w
pewną przesadę. Zdaje się, że w Polsce był
bardzo niski procent takich „samowystar-
czalnych” chłopów, którzy popadli w otepie-
nie ograniczające się tylko do biologicznego
trwania w najprymitywniejszej formie, że
nawet nie odczuwali chęci powiększenia war-
szatu swej pracy. A jeśli nawet i był ten
niski procent, to tym bardziej stanowi on
akt oskarżenia ustroju, który ludzi do ta-
kiego zaniku ambicji i godności doprowadził.
Autor pisze wprawdzie językiem ekonomisty,
ale naszym zdaniem powinien tutaj jaśniej
podkreślić przyczyny tego „odizolowania się”
gospodarczego i kulturalnego. Bardzo szcze-
gółowo omawia autor typ gospodarstwa in-
tensywnego, kulturalnego. Podstawą do tych
omówień jest tu szeroko pojęta analiza do-
chodu efektywnego z całokształtu gospodar-
stwa. Podane są analizy różnorodne warun-
ki, które wpływają na stopień tego dochodu.
Śledząc myśl autora widzimy, że pojęcie in-
tensyfikacji gospodarstwa nie zawsze jest
związane z podwyższeniem dochodu netto.
Dochód brutto nie może być uważany jako
podstawa do kalkulacyjnych obliczeń i zes-
tawień. Intensyfikacja musi być celowo prze-
prowadzana, oparta na ścisłym rachunku, a
nie na modzie lub intuicji.

Oto słowa autora określające wmiennie jego
stosunek do tych zagadnień: „Organizacja
jest filozofia wiedzy i praktycznego postępo-
wania. W tej zawrotnej drodze ku wyższej
kulturze hamulec jest niewiedza, niedo-
kształcenie na tym lub owym odcinku ba-
dawczym czy życiowym organizacyjnym, na-
mulec jest niedorozwój harmonijnego ukła-
du złożonej całości, względnie to co nazywa-
my prawem zmniejszającego się przyrostu
wyników, czy prawem zmniejszającego się
przychodu. Kresem bowiem jest człowiek.
Jego mała wiedza kulturalno-gospodarcza i
za mała potęga psychiczna, stanowią granicę
na zapórę. Jego niedociągnięcia przyrodniczo-
poznawcze, a zwłaszcza organizacyjne, sta-
nowią kres rozwoju gospodarstwa kultural-
nego, intensywnego, jego niedociągnięcia w
poznawaniu stanowią granicę poznawalności
i możliwości zastosowania już zbędnych od-
cinków prawdy, on jest przyczyną formowa-
nia się tego co sam nazywa prawem zmnie-
szającego się dochodu z ziemi, a co nie jest
prawem, lecz bardzo grubą tylko właściwie
biorąc obserwacją obecnej rzeczywistości
realnej, a z przyczyn czego on sam sobie nie
zdaje w dostatecznej mierze sprawy. Więcej,
bez porównania więcej musimy zwrócić u-
wagi na dokształcenie filozoficzne i humani-
styczne jednostki gospodarującej, to są dziś
najdotkliwsze niedomogi gospodarstwa, to
jest zasadniczy graniczny punkt minimalny”.

Przytaczamy ten obszerny cytat wybitne-
go naukowca — rolnika ponieważ jest w nim
dziwna zbieżność z poglądami domagającymi
się shumanizowania nauk przyrodniczych,
które to poglądy słyszy się dziś powszechnie
we wszystkich środowiskach kulturalnych.

Prof. Schramm twierdzi, że obecnie ze
wszystkich form gospodarowania jedynie
ogrodnictwo spełnia postulat odpowiedniego
oprocentowania włożonego kapitału i warto-
ści pracy. A właśnie ogrodnictwo jest tą for-
mą gospodarki, która pracuje wyłącznie na
wymianę i wymaga większego czynnika in-
teligencji ludzkiej w organizowaniu. Gospo-
darstwo polowe zawsze musi odczuwać nad-
sobą przemogły ucisk sił przyrody przeciw-
czemu i nowoczesny „bunt” wiedzy przeciw-
działać może w stopniu minimalnym. Stąd
zawsze nieuchronne obciążenie „ryzyka” gos-
podarczego. Nadzwyczaj ciekawe są tablice
liczbowe ilustrujące wywody prof. Schramma.
W ogóle dziedzinę rachunkowości rolniczej
kryje w sobie różne niespodzianki. Słabość
organizacyjna rolników w głównej mierze
polega na tym, że nie nabierają przekonania
do skrupulatnego obliczenia wyników swej
pracy i do cyfrowego ujmowania wszystkich
przejawów swego życia gospodarczego.

Jeśli ludzie przy osiaganiu takich wysokości
dochodu (10, 20 gr. w zestawieniu na 1 dzień
pracy w podgórszych terenach Małopolski
przed 1939 r., a obecnie proporcjonalnie nie
lepiej) żyją, to tylko dlatego, że jako gos-
podarze — rolnicy figurują tylko w spisach
statystycznych. W rzeczywistości trudnią się
wszelkim możliwym „dorobkiem” aby żyć.
Ale w zestawieniach naszych „fachowych”
skarbowców — niejednokrotnie utrzymywanie
dochód takich „rolników” jest rozumiany

jako osiągnięty li tylko z gospodarstwa rol-
nego. Na tym tle powstają niejednokrotnie
najjaśniejsze wyobrażenia o dochodowości
rolnictwa.

Drugi artykuł prof. Schramma traktuje o
miernikach „najlepszej” wielkości gos-
podarstw. Autor odróżnia następujące mierniki
wielkości:

1) Miernik wyników gospodarstwa t.j. do-
chodu netto i oprocentowanie czystych kapi-
tałów. Ten miernik dzieli na kategorie: a)
miernik dochodu netto z jednostki przestrze-
ni, b) miernik dochodu netto z jednostki wło-
zonego kapitału zakładowego i obrotowego,
c) miernik dochodu netto z jednostki włożonej
pracy.

2) Miernik bezpośredniego rezultatu ma-
terialnego dla społeczeństwa. Ten miernik
znów dzieli się na grupy według: 1) ilości
produktów: a) z jednostki przestrzeni, b) z
jednostki włożonego kapitału, c) z jednostki
ludzi lub na jednostkę pracy, 2) wg. ilości produk-
tów dawanych na rynek, 3) wg. ilości wyży-
wionych ludzi (własne rodziny i najemnych).

3) Miernik rezultatu całkowitego z gos-
podarstwa nie tylko w ujęciu dostarczania sro-
dów żywności, ale i możliwości utrzymania
pewnego poziomu kulturalnego rodziny gos-
podarującej.

4) Miernik położenia względem rynku
zbytu.

5) Miernik ustosunkowania do innych gos-
podarstw.

Autor analizuje każdy z tych mierników
wielkości gospodarstw i dochodów do wnio-
sku, że żaden nie daje zadowalającej odpo-
wiedzi na to, jaki jest „najlepszy” rozróg zie-
mi. Opieranie się li tylko na statystyce i ma-
tematycznych zestawieniach w tej dziedzinie
może doprowadzić do wniosków absurdal-
nych. Wchodzi tu bowiem w grę wielkie
zróżnicowanie warsztatu rolnego pod wzglę-
dem jakości gleby, odległości rynków zbytu.
Gospodarstwo 10 ha, pod Łodzią i gospodar-
stwo 10 ha w Radomszczańskim powiecie np.
są to zupełnie różne warsztaty pracy i docho-
dowość ich ma wielkie rozpiętości nawet przy
jednakowej glebie, a co dopiero rozróżno-
ści gleby. Tak samo warunki klimatyczne
zmieniają gospodarowanie — (Podhale —
Poznańskie). Nawet przy podobnych warun-
kach przyrodniczych, komunikacyjnych będą
występować różnice organizacyjne gospodar-
stwa zależne od stopnia inteligencji i wysię-
ku kierownika gospodarstwa. Nie zadowal-
niając się wyżej podanymi miernikami autor
wprowadza pojęcie:

6) Miernik celowości kulturalnej czyli mier-
nik zdolności obsłużenia potrzeb i wychowa-
nia człowieka o szerszej sferze zaintereso-
wań kulturalno-twórczych więc miernik ra-
czej ponad gospodarcze wysuwający się po-
nad inne mierniki i obejmujący je w sobie.

Praca F. Bogusławskiego „O wpływie pra-
cy rodzinnej na strukturę gospodarstwa ma-
jorolnego” należy również do typu prac o pro-
blematyce społecznej. Główne założenia auto-
ra są następujące: — Wies polska była i w
znacznym mierze jest jeszcze wsią przeludnio-
ną. Jak więc oddziaływał ten nadmiar rąk
roboczych na produkcję i na dochodowość
gospodarstwa.

Przypomina on kapitalistyczną teorię ren-
ty gruntowej wywodzącą się od niemieckiego
badacza Thunena. Co do stosunków rosyjs-
kich przytacza oryginalne i na wielkiej ilości
materiału statystycznego oparte badania
rosyjskiego ekonomisty rolnego — Czajano-
wa. Punktem wyjścia badań Czajanowa była
rodzina chłopska. Wielkość tej rodziny, jej
skład osobowy uważał Czajanow za główne
czynniki działalności gospodarczej w jej mi-
nimalnych i maksymalnych przejawach. Au-
tor idąc w pewnym stopniu za tą zasadą na-
świetla to zagadnienie od strony stosunków
polskich. Badania opierają się na materiale
cyfrowym przedwojennym, jednak ostateczne
wnioski mają pełną aktualność i dzisiaj. Ze
statystyką w reku autor dowodzi, że w gos-
podarstwach małych jest wielkie obciążenie
jednostki powierzchni pracą ludzką, mimo,
że ta praca w ostatecznych efektach otrzymu-
je minimalne wynagrodzenie i w stosunku
do swej ilości jest mało produktywna. Jest
to w dużej mierze wynikiem prymitywizmu
metod pracy w małych gospodarstwach,
gdzie niejednokrotnie nie tylko maszyna, ale
i koń bywa zastępowany pracą ręczną. Po-
niważ obszar gospodarstwa nie stoi zwykle
w odpowiedniej proporcji do wielkości rodzi-
ny, więc ta praca mimo, że jest usilna i mo-
że wykazywać się nawet większym efektem
w plonie z jednostki powierzchni, jednak nie
wystarcza na utrzymanie. Stopa życiowa z
konieczności obniża się. A już podniesienie
rozwoju kulturalnego staje się nieosiągal-
nym marzeniem. Każdy więc wartościowy
produkt spożywczy (np. hodowla — na-
biół, tucznik) — bywa sprzedawany jako je-
dne źródło zdobycia gotówki na opędzenie
najelementarniejszych potrzeb. Tak wytwa-
rza się sytuacja, że gospodarstwo drobne w
granicach 2 — 5 ha o ile jest obciążone ro-
dziną liczącą i zdolni do pracy zarobko-
wej członkowie rodziny nie pracują poza
gospodarstwem, lecz wszyscy liczą na utrzy-
manie z niego, nie zapewniają utrzymania
swoim pracownikom, bo o ile nie jest gos-
podarstwem ściśle ogrodniczym, zapewnić go
nie może nawet mimo intensyfikacji. Jest
zrozumiałe, że intensyfikacja zwiększając do-
chód brutto, zwiększa jednocześnie nakład
pracy i kapitału. O dochodowości zaś będzie
decydować nie nadywka plonu, lecz nad-
wyżka dochodu czystego.

Autor zadał sobie niemały trud opracowy-
jąc do swego artykułu 48 tabelęk statysty-
cznych. Wymowa tych cyfr przekonywa le-
piej niż wielostronicowe dowodzenia.

FAKTY I ZDANIA

Egzorcyzmy nad „Młodą Myślą Ludową”

Tygodnik „Warszawski” rad by widzieć „Młodą Myśl Ludową” w obiecującym okresie wahan, przed wyborem systemu. Rzeczywiście, do dawnych motywów poszukiwania „światopoglądu” dołączyły się (choćby w terminologii) nowe rzeczy: usiłowanie racjonalizacji społecznych procesów, pozytywne ustosunkowanie się do cywilizacji. I szala zdaje się, przesunęła się już wyraźnie na jedną stronę.

Najważniejsze jest bodaj to: młoda myśl ludowa szuka kontaktu z myślą ogólnonarodową. Tak więc jak do „Płomieni” — organu Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej przenika ogólna dyskusja o humanizmie socjalistycznym mając swój wyźwięk rzeczowy w porozumieniu ugrupowań politycznych robotniczych, tak „Młoda Myśl Ludowa” przejmując się aktualnym problemem roli i pozycji społecznej inteligencji w Polsce i stawia go praktycznie na gruncie wsi.

Przez odbicie ważnej problematyki w ruchu umysłowym młodzieży pisma społeczno-literackie, jak w tym wypadku „Kućnica” i „Wieś” uzyskują swoje potwierdzenie i sprawdzian wypełniania swych funkcji wychowawczych.

Jest kulturowa prawidłowość w tym, że dyskusja naukowców i publicystów zaobserwowana przez młodych na łamach pism warsztatowych zostaje w sposób może nieco uproszczony, choć ogólnie słuszny, przeniesiona przez młodzież na praktykę, na technikę życia społecznego, na natychmiastowe hasła do programów.

Wiedzą wreszcie o co chodzi, gdy przyznają dziś inteligencji funkcję nie jakiegos ogólnego „twórcy”, ale organizowania życia prowincji, czyli przesadzając nieco — całego społeczeństwa.

Nie mniej dawne „pogłębione” ujęcia i metody wiciowe pokutują jeszcze tu i ówdzie i dobrze będzie je choćby nazwać.

Numer 8—9 „Młodej Myśli Ludowej” nawija do problemu inteligencji w trzech artykułach: Józwiaka „Koncepcja nowoczesnego wójta”, Brodowskiej „Problem inteligencji ludowej w naszym społeczeństwie” i Mozgi „Życie gospodarze wsi widziane oczyma chłopca”.

Pierwszym z „szarów” wiciowych, którym młoda myśl ludowa bywa dziś nie — rozum — jest moralizm. Krytyka inteligencji polskiej w artykule o inteligencji ludowej przeprowadzona jest metodą moralistyczną. Wyliczenie cech moralnych ma charakterystyzować warstwę społeczną i odsądzać ją od prawa przewodnictwa w narodzie. Lenistwo, egoizm rodzinny, dwutorowość etyki, towarzyska obłudność, fałszywa dewocja, wygodnictwo itd. — toż to przecież siedem grzechów głównych ludzkości, a postawa ahistoryczna jest grzechem historycznie określonej epoki.

Kreśląc wzór osobowy działacza społecznego nie pozbywa się Józwiak kategorii moralistycznych — jego wójt musi się odznaczać „silnym charakterem i być porządnym człowiekiem”.

Ale porządnym w jakim porządku? Czyż dziedzic — kapitalista nie byłby porządnym człowiekiem na folwarku obrabianym przez nieporządną chłopów pańszczyźnianych?

Łączy się to z mitem wodzostwa — działacz wiejski ujęty jest jako wzorec przede wszystkim świecący przykładem dzięki walorom osobistym. I na to zgoda. Ale w jakim ustroju się porusza? Jakie to procesy społeczne organizuje lub stwarza? Na to trzeba odpowiedzieć.

Przeżytkiem myślowym jest także ciągła filantropijność w określaniu obowiązków inteligencji ludowej. Z kolei ona po inteligencji szlacheckiej ma zająć stanowisko protekcyjne wobec ciemnych mas. Nie od parady — przykład literacki Judyta. Tymczasem prymitywna organizacja kultury wsi, istniejąca aparytura kulturowa nie daje zatrudnienia inteligencji fachowej na wsi. System gospodarczo-społeczny wsi nie mieści jeszcze w swoim budzenie egzystencji większości z nich. Na nic więc się nie zda, jeśli czyniąc ofiarę z życia w wyższym kulturalnym kręgu, będą siedzieli na wsi jako wzory osobowych kwalifikacji dla środowiska wiejskiego. Zanim nie powstaną organizacje, które by zapotrzebowały fachowych inteligentów, propaganda powracania chłopów wykształconych na wieś musi mieć ton filantropijny. Wychodzenie wykształconych chłopów ze środowiska wiejskiego nie musi — jak sądzi Mozga powodować zahamowania w postępie wsi, jeśli działanie ich na stawione jest świadomie na poszerzenie obszaru kultury, jeśli stają się oni na gruncie ogólnonarodowym rzecznikami potrzeb kulturalnych wsi.

Nie przeproszył jeszcze redaktor Grad ze swego dyskusyjnego, w liberalnym stylu pisma — izolacjonizmu stanowowego. Mozga gwarantuje wsi zachowanie jej „wartości duchowych wyrażających się w zdrowiu moralnym i obyczajach”, jeśli wieś zdoła zatrzymać na wsi najcenniejszy, najczystszy swój element — dając mu wykształcenie rolnicze.

Na czym polega błąd?

„Młodzi myślą ludową” upraszczają swoje widzenie świata społecznego biorąc pod uwagę dwa tylko czynniki: działacza jako twórcę i środowisko jako tworzywo, materiał społeczny. Indywidualny działacz o pewnych

cechach moralnych i umysłowych wytwarza rzekomo zamierzone kształty społeczne.

W tym mechanicznym ujęciu zataczają się procesy, za którymi się wiążą, dzięki którym układ staje się systemem. Zatraca się zwłaszcza sprawa funkcjonalności działacza społecznego w określonej i jakiej to — strukturze organizacyjnej. Pominiecie tych względów przypomina w wyniku społecznikostwo XIX-wieczne, gdzie schemat szlacheckiej jednostki borykającej się z opieszałą zbiorowością stał się konwencjonalnym i obowiązującym schematem powieści społecznej.

Postawienie problemu — nowoczesny wójt jako technik społeczny, fachowiec od organizowania ustroju dowodzi, że młoda myśl ludowa posuwa się naprzód, zapomina jednak odrzucać resztki tego „światopoglądu chłopskiego”, o którym tak niefortunnie rozważał się w tej samej „Młodej Myśli Ludowej” — Kut. Osobne egzorcyzmy nad nim odprawia kiedys we „Wsi” w „Wyznaniach” — rękopisem wykradzionym z materiałów redakcyjnych „Wici” —

Anna Kamieńska

Agraryzm ważny dla moralistów

Na łamach „Wici” toczy się ostatnio dyskusja o agraryzmie. Ma ona jednak specjalny charakter, ujmowana jest w kategoriach emocjonalnych. Samej koncepcji Miłkowskiego w jej składowych elementach publiczności wielowi nie biorą na analityczny warsztat, gorzej jeszcze bo nie włączają w dyskusję osiągnięć całej dużej roboty intelektualnej, jaką temu zagadnieniu poświęcił w „Drogowskazach” J. A. Król. Efekt tej roboty polegał na naświetleniu problemu w jego odniesieniu historycznym i w jego konsekwencjach społecznych. Wymijanie tej interpretacji daje rezultat dość żałosny, dyskusja nie wiele młodzieży wiejskiej wyjaśnia, sugeruje jej raczej oceny wartościujące.

Dla Dziubieli Wacława na przykład („Jeśszcze o agraryzmie” Nr 33) sprawa agraryzmu staje się zagadnieniem moralnym. Ideologia młodzieży wiciowej z okresu międzywojennego czerpiąc swe soki z tych ostatecznych sformułowań, jakie znalazły się w książce Miłkowskiego, potrafiła wytworzyć wokół siebie wysoką aurę uczuciową. To było momentem sprzyjającym dla rozróżnienia ruchu młodowiejskiego, agraryzmu według autora miał dostatecznie dużo cech atrakcyjnych dla zmiłobizowania wsi — to jest jego zasługa. Według Dziubieli ze względu właśnie na ten efekt narzuca się postulat **wierności dla samej koncepcji**, problem **sprawdzenia jej przystosowalności historycznej** ginie. Adept ci agraryzmu nie uwzględniają korektur czasowych, które wyznaczają nowe postulaty, zdeterminowane nowymi zadaniami.

Boja się oni wciągnięcia człowieka w nowe procesy, jakby to równało się jego zataczeniu. Nie chcą dostrzec, że wartość człowieka sprawdza się tymi zadaniami, jakich realizacja to właśnie wypełnianie procesu dziejowego. W związku z tym w wypowiedziach dyskusyjantów przewija się podskórna sugestia, że rzeczywistość dzisiejsza jest „za droga” do przyjęcia, ponieważ zmusza do zajmowania takich postaw, które przesuwają na dalszy plan te wartości, jakie ruch wiciowy uznał za cenne w okresie międzywojennym. W języku tocznej dyskusji nie kwestionuje się w zasadzie tych zadań, jakie stoją przed narodem, niby docenia się ważność nowego ustroju społeczno-gospodarczego, potrzebę wpisania się w niego, ale sugeruje się równocześnie, że nie daje on szans na kształtowanie osobowości ludzkiej, tak jak zakładała to koncepcja agraryzmu. Ta postawa stwarza opory, których konsekwencją jest wygłaszanie opinii nie mających obiektywnego uzasadnienia.

Leonard Sobierajski

Świat Młodych

Obserwatorzy zorganizowanego życia naszej młodzieży zauważają zapewne korzystne zmiany na tym odcinku. Pisma młodzieżowe włączyły się już dosyć przekonująco w aktualne zagadnienia kulturalne, społeczne i gospodarcze.

Akademickie „Po prostu” bierze udział w dyskusji nad nową literaturą, „Młoda Myśl Ludowa” podjęła problem inteligencji ludowej, postawiony przez „Wieś” na zjeździe pisarzy chłopskich w Rytwianach.

W ścisłej zależności od udziału pism młodzieżowych w społeczno-kulturalnej problematyce w zakresie planu i dyspozycji — występuje generalny udział młodzieży na odcinku pracy, gdzie jej rola szczególnie jest konkretna.

W ZWM-owskim „Świecie Młodych” pojawiają się nieustannie reportaże. Ich bohaterem jest młodzież robotnicza i chłopska, która z jednej strony odbudowuje zniszczony aparat produkcyjny przemysłu państwowego, stawia mosty, poprawia drogi, z drugiej — nabywa w szkołach fachowej wiedzy do prac związanych z odbudową.

Przeglądającemu uważnie „Świat Młodych” nasuwa się silnie pełny obraz nowego typu młodzieży, którą ukształtowały powojenne warunki społeczno-gospodarcze.

Bogato ilustrowany tygodnik pokazuje bohaterów młodzieżowych czasów społecznego gospodarowania dobrami kulturalnymi i ekonomicznymi.

Nie jest to już awanturnik i poszukiwacz przygód wędrujący od przypadku do przypadku po świecie, doznający osobistych wzruszeń, jak bohater powieści Chojnowskiego p. t. „Młodość, Miłość, Awantura”. I nie jest to bohater Fourniera — Meaulnes, tęskniący za estetyczną przygodą.

Bohater „Świata Młodych” nie jest już nawet Judymem, blakającym się samotnie wśród nierozwiązanych — jak sądził — problemów społecznych.

Ukształtował się wyraźny wzór osobowy, który dla współczesnego pokolenia młodzieży staje się coraz powszechniej obowiązujący.

Jest nim uśmiechnięty pionier przyszłego, lepszego kulturalnego i gospodarczego bytu. Widać go na ilustracjach „Świata Młodych”, jak doprowadza zniszczone instalacje fabryczne do stanu funkcjonowania, żarówkę pod strzechę, buduje szkoły a nawet stałe osiedla. Widać go także i przy książce.

Świat młodych jest właśnie na drodze do prawdziwej przygody opartej z jednej strony o rzetelną, planowo zorganizowaną pracę nad odbudową zniszczonego kraju, z drugiej o naukowe do tej pracy przygotowanie. W ten sposób już w latach gimnazjalnych i uniwersyteckich, stała się młodzież potężną warstwą produkcyjną, nie zaniedbując przy tym pracy nad sobą w ośrodkach szkoleniowych. Jakże jest inna ta młodzież od przedwojennej, która jeszcze przed wojną reprezentowała aż do 25 lat życia konsumpcyjny w gruncie rzeczy typ gimnazjalisty, czy studenta, a dopiero po tym i po rozmaitych „praktykach” stawała się czynną warstwą społeczną.

Jest bardzo dobrze, że widzimy tę nową młodzież w barwnych fotoreportażach „Świata Młodych”. Żle natomiast, że w innych pismach młodzieżowych — nie. N. p. w „Wiciach”, gdzie powinna ona przesłonić wreszcie tradycyjne, obrzędowe śpiewanki.

Wiesław Jażdżyński

Aktywiści

Byliśmy onegdaj na wojewódzkim zjeździe ideologicznym Stronnictwa Ludowego. Zjazd takich odbyło się w tym dniu 7. W następną niedzielę drugie 7.

Na zjeździe aktyw. Ludzie ci mają za sobą trzy lata doświadczeń w organizowaniu nowego ustroju i nowego życia społecznego.

Słuchałem. Więcej — przemysłu, więcej — maszyn rolniczych i nawozów, więcej — szkół rolniczych, zawodowych, gimnazjów, więcej — ośrodków zdrowia i sanatoriów dla wsi, więcej — elektryfikacji, więcej — odbudowy, więcej — domów ludowych i świetlic, więcej — bibliotek, więcej — opieki nad dziećmi, więcej — spółdzielni, więcej, więcej, więcej...

Czy to był nowy ton? Pamiętam tych aktywistów, kiedy z redakcji w 41 r. i 45 wiosną i latem brali numery „Wsi” z artykułami o Reformie Rolnej, brali broszurę „Chłopska Reforma Rolna” i szli z tym materiałem ideologicznym parcelować. Pierwszym czytelnikiem byli oni. Uczyli się. Znajdowali sformułowania własnych nie dość nieraz jasnych myśli. Nowe argumenty, może i na pewno nowe ujęcie i nowe zasady wyjaśniania. Czytali gazety, polityczne, rewolucyjne wytyczne, charakterystyki wroga społecznego. Łapczywie przeskakiwali się na kursach, zdobywali umiejętność politycznego działania w nowych warunkach społecznych.

To są dziś wiarusy. A równocześnie dostrzegamy w ich twarzach powrotną świeżość, jakby sprzed 3-4 lat.

W tych niekończących się więcej i więcej wyrażały się dwie rzeczy. Nasz aktyw terenu wy ma już wizję ustroju i wyliczył sobie dokładnie, zaspokojenie jakich potrzeb wsi wypełni życie jemu i jego pokoleniu.

Więcej i więcej — to nie tylko żądanie pod własnym adresem aktywu, to było równocześnie pytanie — jak osiągnąć więcej?

I dlatego na zjeździe było coś z nastroju sprzed 3-4 lat. Bo rzeczywiście, styczeń 47 roku, przez wybory i amnestię zakończył etap rewolucyjnej walki politycznej o utrwalenie podstaw nowego ustroju. Cały ciężar tych samych przodowniczych sił przesuwa się obecnie na budowę ustroju. Aktywiści mówią lapidarnie: przed nami teraz — gospodarka i kultura. Oni już w tym tkwią. Już organizowali, mają wyniki, ale to był — mimo wszystko — w ich doświadczeniu osobistym okres improwizacji. Analizują dorobek z tego okresu, na przykładzie. Wiele złego można powiedzieć o spółdzielniach gminnych ZSCh, przede wszystkim, że ich za mało, ale... nie w tym rzecz, że w maju 45 roku było dopiero i tylko — jedna. Rzecz w tym, że zacząć trzeba było wcale nie od zakładania spółdzielni a od kursu kilkutygodniowego, który przygotowałby do zrozumienia struktury tej nowej instytucji i do poruszania jej aparatem. Dzisiaj jest już 200 spółdzielni.

Nasz aktyw dojrzał w ciągu tych trzech lat, właśnie w rewolucyjnej walce i improwizacji do praworządności i planowego urzędowania ustroju. Aktyw stawia sobie dlatego wyższe, trudniejsze dziś zadania. Pierwsze z nich to tak, jak z tą spółdzielnią — przeszkolenie. Przeszkolenie do zsynchronizowanej organizacji gospodarki i kultury na terenie. Aktyw wie, że nie obejdzie się tu bez elementów teorii, bez historycznych wyjaśnień, dotąd istniejących warunków społecznych i gospodarczych, a które przecież mają przekształcać przy pomocy nowych instytucji.

Dla aktywu zagadnienie stoi jasno. Każdy chłop potrafi sobie już dziś obliczyć koszt litra mleka i złożyć preliminarz opłacalności gospodarstwa. Ale dla nowej organizacji życia

ekonomicznego i kulturalnego wsi aktywiści potrzebują i żądają wskazań, żądają, aby towarzyszyła im myśl naukowa i wiedza specjalistów, a wówczas w samej robocie dadzą sobie radę.

Kimże są ci aktywiści? Część z nich to inteligenci chłopskiego pochodzenia, z uniwersyteckim nierzadko wykształceniem. Większość samoucy, których awans społeczny wyrósł w robocie. I ci są jakże bliscy zrozumienia wyjaśnień i wskazań, jakie dać im może trudna myśl z pierwszej, twórczej ręki. Nie darmo kilku z przemawiających dowodziło argumentami zaczerpniętymi ze „Wsi” i z uczelnym powołaniem się na źródło. Więcej, że spokojem i wiarą, że ponad nimi nie ma pustki, że problematyka życia społecznego znajduje się włożą na warsztaty i zawsze będzie można sięgnąć po wyjaśnienia dla rozwiązania konkretnych, praktycznych zadań.

Kiedy taki aktywista z Koneckiego wystąpił i powiedział krótko: gleba nieurodzajna, powiat przeludniony — 7.500 ha ornej ziemi. Na każdego gospodarza przypada średnio 1,5 ha. Szkół w jego gminie trzy we własnych budynkach, 7 — w domach prywatnych, świetlic nie ma. Co robić? 50 proc. ludności powiatu przeprowadzić na Zachód, nie innego nie może. Kiedy takie podał stanowcze rozwiązanie, poczulimy, że wiedzy o Polsce współczesnej wzajemnie uczyć się od siebie możemy i wzajemnie jesteśmy sobie potrzebni.

Oni z terenu ogładają się za młodzieżą studiującą i chcą ją mieć, specjalistów, z powrotem w pracy, oni chcą akcją wychowania w kulturze nowej Polski objąć i ojców — (nowe zadanie dla scentralizowanego TUL-u).

Marszałek Sejmiku Kowalski dobrze przewidywał ten proces rozwoju i dojrzałości naszych aktywistów do nowego ustroju.

I nie mógł doprawdy przypominieć im lepszego wzoru, lepszego patrona, lepszego rodu nad rodów aktywistów Polski Ludowej, jaki zaczyna się od Tomasza Nocznickiego — działacza, myśliciela i pisarza. W tych związkach: działania — idei — pisarstwa kształtować się będzie nasz aktywista.

Piotr Chmura

Komunikat

Redakcja tyg. „Wieś” wzywa wszystkich posiadaczy:

a) starych numerów pism ludowych (Wieniec — Pszczółki, Zarania, Przyjaciela Ludu itp.),

b) roczników pism ludowych (najstarszych, jak również kompletów pism z okresu do 1939 roku),

c) starych kalendarzy ludowych,

d) ulotek, druków,

e) zdjęć i fotografii pisarzy chłopskich i działaczy kulturowych wiejskich,

f) pamiętników, listów, wspomnień własnych i cudzych, zwłaszcza o ile dotyczą one w jakikolwiek sposób pisarzy chłopskich,

g) ciekawych zdjęć zabytków, pamiątek — o nadsyłanie tych rzeczy na adres redakcji „Wieś” — Łódź, Piotrkowska 133.

Redakcja gwarantuje zapłatę za rzeczy, które stanowią wartość dla ich posiadaczy. Ze względu na ogromną doniosłość akcji (przy redakcji powstaje ośrodek badania kultury wsi) — prosimy o uwzględnienie naszego apelu.

SPROSTOWANIE

W ostatnim 36 (115) numerze tygodnika „Wieś” wkradły się do artykułu wiceministra Oświaty Wilhelma Garnarczyka poważne błędy, które zniekształciły sens artykułu. Mianowicie na skutek pośpiechu w pracy i niedostatecznej uwagi korektora, poszczególne części artykułu zostały poprzestawiane, za co Redakcja przeprasza Autora i Czytelników.

KSIĄŻKI NADESLANE DO REDAKCJI

Wydawnictwo M. Arcta — Warszawa
Julian Nowak Dłużewski — Poezja powstania Kościuszkowskiego, stron LXII i 152.

Twa Przyjaciół Ossolineum — Wrocław
Fr. Pajęczkowski — Ossolineum we Wrocławiu, stron 18.

Zw. Zawodowy Literatów Polskich — Oddział Wiejski Kraków.

Stanisław Skoneczny — Wierni ziemi. Poezje — stron 80.

Dr. Józef Putek — Wódka i propinacja bez miejsca wydania. Stron 62.

Spółdzielnia Wydawnicza „Wiedza” — Warszawa

Jarosław Iwaszkiewicz — Nowele włoskie. Stron 236.

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji. Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś”. Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, ul. Żwirki 2. D — 017972